Nr 297 Kraków, Środa dnia 25 Grudnia 1895. Rok III

GŁOS NARODU

Przedpłata
w Krakowie:
rocznie zł. 16·—
kwartalnie „ 4·—
miesięcznie „ 1·35
Za odnoszenie ct. 20
Na prowincji:
rocznie zł. 20·—
kwartalnie „ 5·—
miesięcznie „ 1·70
Za granicę:
miesięcznie zł. 2·—
Numer zwykły 8 ct.
Niedzielny 10 ct.

Ogłoszenia:
Za wiersz 6 ct. Od wyrazu w drobnych ogłoszeniach 1½ ct.
w „Nadesłanem“ Wiersz zwykły 20 ct.
Śluby, nekrologi, wiersz 40 ct.
Do działu inseratow. upełnomocniony *Jan Strycharski.*
Rękopisów redakcja nie zwraca.

Wychodzi codziennie, z wyjątkiem dni poświątecznych o godzinie 8 rano.

Adres Redakcji: **Krakow, ulica Krupnicza l. 11.**
REDAKTOR NACZELNY: **JÓZEF ROGOSZ.**
Redaktor odpowiedzialny: KAZIMIERZ EHRENBERG.
Adres Administracji: **Kraków, ul. Jagiellońska l. 7.**

Sprawa wiedeńska.

Wiedeń 23 grudnia.

(List oryginalny Głosu Narodu).

(*d*) Po zamknięciu parlamentu, błogi spokój i mir ludom i ogniskom domowym! Cisza świąteczna, jaka nastaje, jest prawdziwym balsamem dla serc i umysłów uznojonych w twardej walce politycznej a jeszcze twardszej o byt, o chleb powszedni. Kilka dni tylko ciszy przy schyłku starego i przy kolebce nowego roku, bo potem zaraz zawre znowu przerwana walka, wzbiorą burzliwe fale namiętności i niezawodnie bić będą jeszcze wyżej i pienić się bardziej, w szczególności w Wiedniu, gdzie wszelkie już poczyniono przygotowania do walki wyborczej. która prowadzoną będzie z obydwóch stron z wytężeniem sił ostatka. W lutym bowiem odbędą się wybory do wiedeńskiej rady miejskiej — a więc sprawa wiedeńska, która nabrała jak najszerszego rozgłosu. wejdzie ponownie w stadjum rozstrzygnięcia.

Jaki będzie wynik nowych wyborów?

Pytanie to krąży na ustach wszystkich i naturalnie rozmaite przypuszczenia słyszy się w odpowiedzi. Żydowsko-liberalne stronnictwo podnosi śmielej głowę do góry i rozpoczęło już agitację z niebywałą gorliwością. W minionym tygodniu nie było wieczoru bez „liberalnego“ czy „postępowego“ zgromadzenia, na którym by żydzi reju nie wiedli. Otucha „liberałów“ tkwi w niepłonnej zresztą nadziei, iż rząd stoi po ich stronie i że im użyczy swej „moralnej“ pomocy. „Liberałowie“ spodziewają się zmiany w usposobieniu urzędników państwowych i liczą też także na to, iż niezatwierdzenie wyboru dra Luegera przez cesarza wpłynie również — szczególnie na bogatszych mieszczan — w kierunku niekorzystnym dla antysemitów, że część mieszczan w uczuciu lojalności, odwróci się od stronnictwa „niezatwierdzonego“. Jeśliby te przypuszczenia miały się ziścić istotnie, wówczas straciliby antysemici w drugiem i pierwszem ciele wyborczem znaczną ilość mandatów i jakby Bóg dał, zniszczona żydowsko-liberalna większość, w wiedeńskiej radzie gminnej, zmartwychpowstałaby i dalej dreptałaby około złotego cielca.

Evoe!...

Ale czy tylko dopiszą te błogie nadzieje?

W pewnym kierunku i rząd liczy na nie, czego dowodem jest to, iż usiłuje wpłynąć słowami i obietnicami na urzędników, w celu „nieprzeciwdziałania jego interesom“, co jako ich obowiązek ogłasza.

Regulację, względnie podwyższenie pensyj urzędniczych, postawiono na porządek dzienny, a także ma być polepszony los wdów i sierot po nich pozostałych, ale dopiero w — przyszłości. Więc na razie jest tylko obietnica.

Z drugiej strony podnieść należy, że głosowanie jest tajne.

Z niezatwierdzeniem, rzecz także przedstawia się w rzeczywistości nieco inaczej. Tymczasem przybywa dla agitacji antysemickiej nowy skuteczny środek właśnie dla pierwszego ciała wyborczego. Oto izba poselska w pośpiechu przed świętami, uchwaliła w nowych wiedeńskich dzielnicach, podwyższenie podatku domowo-czynszowego z 20% na 26⅓%, natomiast zabrakło jej czasu do załatwienia ustawy, na podstawie której mają być odpisane podatki od nieuiszczonego czynszu, Załatwienie tej ustawy odroczono na czas — po wiedeńskich wyborach gminnych. Skutek tego łatwo sobie wyobrazić.

Łatwo zatem mogą nadzieje zawieść, nawet bardzo boleśnie.

Żydzi i sprawa żydowska.

Żydzi w nauce i literaturze.

III.

Najwięcej nazwisk żydowskich zapisało się w stuleciu bieżącem w dziale nauk społecznych. Ricardo, Lassale, Marx i inni prorocy nowoczesnego Izraela, narobili ludziom dużo kłopotu.

Bo głównie o wytworzenie przykrej dla chrześcijan sytuacji, o niepokój socjalny, o podniesienie nienawiści i zawiści klasowych szło i idzie wszystkim społecznikom żydowskim. Jak uczeni „narodu wybranego“, jak jego historycy i teologowie nie ominą żadnej sposobności, aby nie kopnąć „gojów“ po drodze, tak starają się jego agitatorowie polityczni wyzyskać z jednej strony położenie dla swoich, z drugiej zaś rzucić kość waśni między innowierców. Najoświeceńszy żyd nie przestaje być nigdy „husytą“ w stosunku do chrześcijan. Nawet przechrzczony, sympatyzuje zawsze w ważnych chwilach dziejowych z ludem, do którego już nie należy.

Gdziekolwiek ludzie coś burzą, wydrwiwają, przewracają, tam znajdzie się zawsze garstka oświeconych żydów. Prawie wszystkie trawestacje arcydzieł literatury powszechnej, wyszły z pod piór żydowskich; w łożach masońskich zajmuje Izrael stanowisko wybitne; w związkach socjalistycznych tworzą żydzi pierwiastek najruchliwszy.

Gardłując za „prawami ubogich“, nie idzie im zupełnie o te prawa, boć lud ich żyje głównie z tych ubogich, lecz jedynie o zamącenie wody, by mogli w mętnej łowić ryby. Urodzeni opozycjoniści i wydrwiwacze stają zawsze po stronie niezadowolonych, chowając się oczywiście za płot bezpieczny, gdy się agitacja zaczyna w czyn zamieniać.

Najkrzykliwszymi mówcami socjalistów są we Francji i Niemczech żydzi, usuwający się ostrożnie na bok, gdy zrobili swoje. Zmącili wodę, podburzyli jednych na drugich i cofnęli się w samą porę.

Nie między uczonych należy zaliczać głośnych społeczników żydowskich, jak Lassale i Marx. Są to właściwie agitatorowie polityczni w ujemnych kierunkach, świadomi i rozmyślni burzyciele porządku społeczeństw chrześcijańskich. To samo odnosi się do wszystkich publicystów radykalnych pochodzenia semickiego, wichrzących na Zachodzie za pomocą artykułów dziennikarskich i broszur.

Więcej pozorów uczoności posiada londyński finansista Ricardo, któremu nauka nie przeszkodziła wcale do robienia doskonałych interesów na giełdzie.

Ale i Ricardo, chociaż go reklama żydowska postawiła ponad Smitha i najznakomitszych ekonomistów nowoczesnych, nie stworzył nic własnego. Wychwalaną rentę ziemską wziął od Anglika Andersona, resztę swoich teoryj wziął od różnych uczonych, sprzedając je za swoje.

Mimo genjuszu, jakim żydzi mogą, według ich reklamy, olśniewać wszystkie ludy, nie może Izrael wykazać na żadnem polu naukowem ani jednej głowy samodzielnej, oryginalnej, którąby się przyczyniła do rozwoju wiedzy w ogóle. Kopernik, Kepler, Cuvier, Linneusz i inni, nie należeli do „narodu wybranego“.

Ta bezpłodność naukowa jest naturalnym skutkiem charakteru żydowskiego. Materjalista z krwi i kości, handlarz od wielu pokoleń nie może Izraelita ukochać wiedzy, przynoszącej zwykle procent bardzo szczupły. Jak niegdyś w wiekach średnich, poświęca się najchętniej adwokaturze lub praktyce lekarskiej, te bowiem pola bogacą zręcznych i zabiegliwych.

Niezwykłych indywidualności naukowych nie wydał Izrael od lat dwu tysięcy. Posiadał tylko od czasu do czasu garstkę zdolności drugo- i trzeciorzędnych, których inne narodowości liczą na kopy.

Z CIESZYNA.

Cieszyn d. 21 grudnia.

(List oryginalny Głosu Narodu).

Jak bardzo nieszczęśliwy jest lud polski na Szląsku, jak dalece pozbawiony wszelkiej obrony przeciw nieustannym zamachom krzyżackim, zadawanym narodowości polskiej na Szląsku krecią robotą, krytym sztychem, przekonać mógł najdowodniej przebieg sobotniego walnego zgromadzenia Macieży w Cieszynie.

Z powodu, że dopiero w ostatniej chwili zawiadomił ks. Świeży, iż miejscem obrad ma być sala „Związku katolików“ a nie, jak zawsze dotąd, „Czytelnia ludowa“ — zbierali się zwolna bardzo uczestnicy. Dopiero koło godz. 3-ej wypełniła się szczelnie sala. Licznie przybyli włościanie, duchowni obu wyznań, tudzież delegaci z Krakowa, Galicji i z za kordonu. Zebranie zagaił ks. poseł Świeży i oddając przewodnictwo p. Cienciale, gdyż sam miał wziąć udział w dyskusji. Gdy przewodniczący wniósł sprawę budowy gmachu pod gimnazjum, zainterpelował dr Adam z Krakowa, w sprawie wydalenia 14 uczniów z gimnazjum polskiego, żądając wyświecenia tej sprawy, która w tak wysokim stopniu zaniepokoiła całe nasze społeczeństwo. Wymowniej jeszcze poparli interpelację tę delegaci z za kordonu, oświadczając, iż takie samowolne a nieusprawiedliwione czyny, mogą podkopać zaufanie społeczeństwa i wprost uniemożebnić dalszą działalność delegatów, jako jedynych informatorów publiczności zakordonowej, która złożyła tyle ofiar, a przywiązuje tyle nadziei do gimnazjum polskiego. I nie do uwierzenia, że przewodniczący zamiast skorzystać z interpelacji, aby wyświecić bolesną tę sprawę, objawił wyraźną tu niechęć, czy obawę przed podjęciem dyskusji. Zgromadzenie jednak uchwaliło jednogłośnie nagłość wniosku.

Dr Kreizel, adwokat z Jabłonkowa wniósł skargę ludu, nie tyle w imię pokrzywdzonych rodziców, jak w obawie o przyszłość gimnazjum. Zwyciężyliśmy tyle trudności, tyle szykan, dzieci nasze przy dwukrotnych egzaminach uznane były za dojrzałe, — nagle marne słówko inspektora wydala z gimnazjum 14 dzieci naszych! i to wcale nie najsłabszych, ale specjalnie tych, których rodzice najbardziej się odznaczają pracą około sprawy polskiej na Szląsku i około założenia polskiego gimnazjum.

Było tak: P. Bartelmus, spodziewając się zostać pomocnikiem inspektora, ośmielił się bez nominacji, bez upoważnienia urzędowego, na własną rękę, przedsięwziąć inspekcję gimnazjum polskiego. Dziś wiem, iż został za to skarcony. Jednak mimo to, przyjęto do wiadomości jego sprawozdanie tak, że w 2 tygodnie później, przyjechał inspektor Langhaus, doskonale poinformowany, z gotowym już wykazem 16 uczniów na wydalenie przeznaczonych. Jak się dalej działo, nie wiem. Ojcowie dostali nagle od dyrekcji polecenie odebrania dzieci — niby z nakazu Rady szkolnej. Tymczasem na wniesiony rekurs jednego z ojców, odpowiedziała Rada szkolna w Opawie, iż ona rozkazu żadnego nie dawała, ani dawać nie miała prawa, toż i inspektor takiego rozkazu dawać nie mógł, przeto i znoszenie niewydawanych rozkazów nie jest możliwem w sprawie, która jest czysto prywatną i domową zakładu. Któż zatem winien — pyta dr Kreizel, gdzież był wtedy zarząd Macierzy? A wiecie, co mówi lud o tem? Gdyby chata mi zgorzała — mówił jeden — gdyby bydło wyginęło, mniejby mnie to dotknęło, niż to, że mi syna wypędzili z gimnazjum! Zatem nie pozostaje nic innego, jak cofnąć to zarządzenie i zapobiedz podobnym na przyszłość.

I znowu zaszła rzecz nie do wiary. Członkowie zarządu Macierzy ks. Karowski z Gobnowa, poseł Cienciała i ks. Londzin oświadczają, iż nie wiedzieli nic o wydaleniach, które zarządził dyrektor gimnazjum, posłuszny rozkazowi inspektora. Ks. Karowski oświadcza, iż od 2 miesięcy nie było posiedzenia wydziału. Wywołało to prawdziwe oburzenie wśród zgromadzenia. Ks. Matulski woła: „Dyrekcja nie śmie rządzić się na własną rękę, a wy w zarządzie od czego jesteście, wy niedołężne marjonetki?“ To też jednogłośnie uchwalono na wniosek dra Babki z Krakowa, wysłać natychmiast ks. Karowskiego i dra Bandrowskiego z wezwaniem do dyrektora p. Parylaka, iżby się stawił przed zebraniem i wytłómaczył ze swego postąpienia. Ks. Świeży oświadcza się, iż co prawda, przy drugim egzaminie nikt nie przepadł.

Bartelmus twierdził, iż z ramienia Rady szkolnej chce poznać materjał nauki. Odbyto tedy konferencję, na której Bartelmus zauważył, że kilkunastu uczniów jest słabszych, o wydaleniu ich nie wspominał, w protokole jednak są wymienieni uczniowie słabsi w liczbie 16 z uwagą, że winni być oddaleni i do szkoły ludowej odesłani. Te ostatnie słowa przekreślił poniżej Bartelmus. Dopisał zaś, ale to dopiero w Opawie uwagę: *Diese Schüler sollen sogleich entfernt werden.* Na podstawie tego przybył inspektor Langhans i rozkazał dyrektorowi uczniów, tych 16, wydalić. Dyrektor pytany przezemnie,

mówił, że ma rozkaz. Skończył swe oświadczenie ks. Świeży tem, iż w czasie owej wizyty Bartelmusa nie był w Cieszynie.

Włościanin Przewoźnik z Zarzecza, któremu też syna wydalono, przemówił w imieniu dotkniętych rodziców. Prawdziwie boleśnie było słuchać jego gorzkich wyrzutów, czynionych wydziałowi „Macierzy“ o niedołęztwo, brak energji. „Ot prawdę wam powiem — mówił — tchórze jesteście, lękacie się byle Niemca, co ma garść zaciśniętą, choć ją trzyma w kieszeni“. W tym duchu przemawiali i inni.

Dyr. Parylak oświadcza: Bartelmusa oznajmiono mi pismem, jako pomocnika inspektora. Zwidzał on pod obecność ks. Swieżego zakład 4 i 5 listopada, zaś na konferencji oświadczył, że dla korektury złego egzaminu wstępnego, należy 16 uczniów wydalić, aby Zakład mógł prosperować; nie był to rozkaz, gdyż brzmiał: *Ich gebe den ernsten Rath*. Grono profesorów miało się starać o przeprowadzenie tej rady. Protokół tak spisany odesłany był do Rady szkolnej. Lecz nie brałem tego ściśle, gdyż uczniowie mogli się poprawić, tem bardziej, iż terminu wydalenia nie było. Dnia 16 listopada, o godz. 10 rano, zjawił się w kancelarji gimnazjum inspektor Langhaus, z całą ostrożnością zamknął drzwi za sobą i tak w cztery oczy oświadczył, wyciągnąwszy protokół Bartelmusa, iż tych 16 uczniów musi być wydalonych w ciągu tygodnia. Sądziłem, iż ma do takiego kroku upoważnienie od Rady szk.. Czyż mogłem przypuszczać inaczej?

Niestety nie wiem, że to było nadużycie. Dwóch uczniów odtargowałem, co do reszty 14-tu kazał mi napisać listy do ich rodziców i zdać sprawę Radzie szkolnej. Nazajutrz oświadczyłem to ks. Świeżemu i Londzinowi. Działałem zatem z ich wiedzą i w dobrej wierze. Niestety pomyliłem się właśnie co do tej wiary, iż działałem z rozkazu Rady szkolnej.

Ks. Stojałowski stwierdził, iż nareszcie wykryto winowajcę-Niemca, który szacherką podszedł czujność Macierzy i dobrą wiarę dyrektora. Należało żądać pisemnego rozkazu a nie dać się w pole wywieść i skompromitować sprawy.

W podobnym duchu przemawiali bardzo liczni mowcy, wykazując brak energji zarządu, który w czasie tak gorącym nie zwołał posiedzenia, nie wyświecił sprawy, nie uspokoił opinji publicznej.

Notarjusz p. Kasprzak stwierdził, iż o postąpieniu bezprawnem obu inspektorów wyrażono się ze strony władzy że: „*das war eine grosse Keckheit*“. Jeźli wyświecono, że uczniowie wydaleni byli słabi w języku polskim, to pytamy gdzie się w nim wzmocnią jak nie w polskiem gimnazjum, przecież ono od tego jest.

Ks. Londzin oświadczył, iż o postanowieniu wydalenia nic nie wiedział. Listy widział, lecz sądził też, że to na rozkaz władzy wyższej.

Podniosły się w końcu żale na prasę polską, która miała w złem świetle przedstawić całą sprawę.

W końcu po treściwem przemówieniu dra J. Bandrowskiego, zamknięto dyskusję, a zgromadzenie jednogłośnie uchwaliło sformułowane przez dra Babkę rezolucje, które wam telegraficznie podałem.

Gdy w dalszej dyskusji nad budową własnego gmachu okazało się, iż kwestja nie jest należycie przygotowaną, uchwalono odroczyć sprawę tę do walnego zgromadzenia rocznego w lutym i obrady zakończono. W ten sposób zażegnało walne zgromadzenie to ciężkie przesilenie, dając energiczną odprawę wrogom — a silną otuchę Macierzy i społeczeństwu do dalszej pracy nad odrodzeniem Szląska. Zatem i dalej pamiętajmy o gimnazjum polskiem w Cieszynie.

Wasz.

Chleb dla swoich.

Bierzmy się do pracy, bo życie coraz cięższe, łączmy się, bo tylko ci, którzy idą ławą, mogą być pewni zwycięstwa; nie opuszczajmy rąk, w połowie drogi, lecz bądźmy wytrwali, gdyż bez wytrwałości jeszcze nikt trudnego celu nie osiągnął — a jeżeli te przymioty w sobie wyrobimy, ci, którzy dziś są naszymi ciemięzcami, będą musieli ustąpić, my zaś tak sobie, jak i tym, co po nas nastąpią, lepszą zgotujemy przyszłość. W kraju naszym, acz nie należy on do najbogatszych, chleba jest jeszcze podostatkiem, lecz bez walki i trudu nikt go nie posiędzie, bo są tacy, którzy sprytem wciąż nam go wydzierają.

A teraz przytoczymy dwa listy, w których ci, co chcą uczciwie pracować w dziedzinie chrześcijańskiego handlu, znajdą dla siebie pożyteczne wskazówki i zachętę.

Przeworsk dnia 21 grudnia.
(List oryginalny Głosu Narodu).

Wiadomo, że w mieście naszem stanęła wielka cukrownia, w której pracuje kilkuset robotników, a zastęp urzędników jest w niej także znaczny. Otóż w pobliżu cukrowni jest niezbędny porządny sklep chrześcijański, któryby prócz artykułów spożywczych miał także ubiory ludowe, używane w naszej okolicy. Ci, którzy myślą o takim sklepie, pragną przedewszystkiem usunąć stąd wyzyskiwaczy, którzy ludowi gwałtem wpychają tandetę, on stosunkowo drożej za nią płaci, niż za suknie dobre, a prócz tego z ową tandetą zatraca na zewnątrz swój charakter narodowy. Jeśliby się znalazł człowiek fachowy i pracowity, niewątpliwie nie tylko zapracowałby tu sobie na uczciwy kawałek chleba, ale nawet zdobyłby powoli mająteczek, gdyż cała inteligencja gorliwie by go poparła, zarząd zaś cukrowni nie odmówiłby mu lokalu na sklepik. Kto więc w imię Boże chce się wziąć do pracy, ten niech zgłosi się wprost do zarządu, a pewnie tego nie pożałuje.

Bobowa d. 24 grudnia.
(List oryginalny Głosu Narodu).

Bobowa, miasteczko w pow. Grybowskim położone, posiada 2 kościoły, pocztę i stację kolejową. Jest obecnie w większej części w rynku zamieszkałe przez „wybranych synów Izraela“. Przed 20 laty w rynku mieszkali prawie sami chrześcijanie. Ci ostatni jednakowoż wskutek ustawicznego okropnego wyzysku żydowskiego, wskutek wreszcie klęski pożarowej w r. 1889, powstałej z kuczki żydowskiej, zmuszeni byli posprzedawać domy, lub parcele i wynieść się za miasto, albo co gorsza, aż... za Ocean. Dotąd nie posiadała Bobowa ani jednego sklepu katolickiego. Żydzi byli panami naszego żołądka, naszego zdrowia! Jest przysłowie za małe pieniądze psy mięso jedzą, myśmy płacili drogo — a jedli... pod psem!

Podupadła Bobowa, dowodem czego, że dawniej wysyłano z naszego miasteczka do pobliskich szkół (Nowy Sącz, Tarnów) rok rocznie kilkunastu chłopców na naukę, dziś zaledwie dwóch uczęszcza do gimnazjum, w dodatku jeden z nich kształci się za pieniądze... amerykańskie!

W tym roku dopiero energiczny ks. proboszcz Mamak z pomocą pp. Leona Gajewskiego i Magiery, nauczyciela, założył sklepik Kółka rolniczego. Wkładki posypały się raźno; księża z okolicy (z Bruśnika, Wilczysk, Siedlisk, Jastrzębi, Olszówki) rzemieślnicy, nawet najubożsi, nieśli chętnie swój grosz ciężko zapracowany do kasy sklepiku. P. Leon Gajewski, powróciwszy z Ameryki i wystawiwszy dla siebie tutaj kamienicę, odstąpił w niej bezpłatnie lokal na sprzedaż towarów. Dzięki energji i powadze ks. proboszcza dziś już nikt prawie z chrześcijan nie zagląda do cuchnących nor żydowskich, zwanych tutaj sklepami. Nasz sklepik prosperuje, rośnie! Fizjonomja miasta rozchmurza się — weselej jakoś... Smutniej natomiast rozwielmożnionym żydom. Już trzy rodziny, od czasu założenia sklepiku, spakowawszy swe bety, sprzedawszy swoje „interesy“ wyniosły się (oby bezpowrotnie!) z Bobowy.

Zamierzano założyć u nas sklep hurtowny dla okolicznych Kółek rolniczych, których jest około 8, brak jednakże funduszu stanął na przeszkodzie. Do rubryki pomyślnych wiadomości włączyć muszę: sprowadzenie piekarza katolika. W suterenach kamienicy p. Gajewskiego urządzono piec według wszelkich przepisanych wymagań. Pomimo tego po wielu dopiero staraniach i po upływie kilku miesięcy, raczyła zjechać do nas komisja i zbadawszy konstrukcje pieca na miejscu, zezwoliła na wypiek chleba katolikowi. Surowość i pedanterja komisji, zasługiwałyby w innych razach na uznanie, ale pytamy się, dlaczego surowość ta i pedanterja zastosowane są tylko do katolickiego piekarza? Dlaczego komisja nie zajrzy do pieców piekarskich żydowskich, postawionych w drewnianych, szczupłych domach... gdzie pieczywo przyrządza się wspólnie ze śledziami na szabas, gdzie obok świeżo upieczonego chleba, znajdują się łóżka z pierzynami!

Ponieważ chleb przez katolika wypiekany, ma daleko cięższą wagę, jest nadto znacznie smaczniejszy, chętnie też nabywany bywa, tak dalece, że jeden z piekarzy-żydów zmuszony był przestać wypiekać. Mamy tu także sklep masarski katolicki. Niestety! nie posiada nasze miasteczko ani sądu, ani jakiegekolwiek urzędu państwowego, stąd brak inteligencji. To też przy wyborach do Rady gminnej przed 4-laty żydzi rej wodzili i w zwartej falandze wybrali 11 swoich ojcami miasta. Gdy zaś jeden z katolików wyjechał do Ameryki (katolików Rada liczyła 7), zastępcą jego obrano znowu żyda. Od kilku miesięcy izraelici starają się usilnie o pozwolenie sprzedaży tytoniu i cygar w sklepiku chrześcijańskim. Jak dotąd, nie zdołali pozwolenia otrzymać i mamy nadzieję, że i w przyszłości nie dojdzie do tego.

Mieszczanki tutejsze trudnią się wyrobem sławnych na Galicję koronek nicianych, lubo i w tym zawodzie przez naszych najserdeczniejszych, są bardzo wyzyskiwane! Dość powiedzieć, że nie mogą więcej dziennie zarobić niż 10 do 20 ct.!

Sprowadzono w tym roku lekarza, ale nie mamy apteki. Starano się o stacjonowanie żandarmerji, podobno z rokiem przyszłym, mamy mieć aż dwóch żandarmów na stałe!

Potrzebnym jest wielce u nas sklep bławatnych i płóciennych towarów, naturalnie sklep tylko chrześcijański!

K.

ZE ŚWIATA.

Rzym d. 19 grudnia.
(List orygianalny Głosu Nrodu).

W 1889 roku, wylądował w Neapolu nadzwyczajny ambasador abisyńskiego króla Menelika, książe Makonen i udał się do Rzymu, celem zawarcia traktatu pokojowego z Włochami. W wiecznem mieście przyjmowano go ostentacyjnie, obdarzono orderami i podarunkami a na odjezdnem wręczono mu projekt przymierza, między obydwoma państwami. W rok później, zjawił się sam król królów Menelik. Na dworzec wyprawiono po niego złocone karety, przyboczna straż króla Humberta, w srebrnych kirysach i hełmach, towarzyszyła mu na każdym kroku, wyprawiano na jego cześć bale i rewje, a gdy wyjeżdżał, otrzymał jeszcze jako pożyczkę 4 miljony lirów monetą brzęczącą, gdyż król królów ma wstręt do wszelkich papierów bankowych. Traktat handlowy i polityczny, został podpisany w Uncelli i zdawało się, że przyjaźń między obydwoma monarchami przetrwa długie lata. Tymczasem już w rok później nastąpiły nieporozumienia, które z każdym miesiącem ciągle się powiększały, a w końcu stały się zarzewiem nieustającej wojny.

W traktacie abisyńsko-włoskim był umieszczony następujący artykuł: „Król królów będzie się posługiwał dyplomacją włoską, we wszystkich stosunkach z mocarstwami zagranicznemi i nie wolno mu utrzymywać swoich agentów na obcych dworach“. Dopóki Menelik potrzebował kredytu i innych grzeczności ze strony rządu włoskiego, dotąd milczał i nie robił żadnych trudności w wykonywaniu traktatu. Lecz gdy w dwa lata spłacił dług, nie czując się już do żadnych zobowiązań, napisał list do króla Humberta. W nim zastrzegł się, że tylko usługi dyplomacji włoskiej mógłby przyjmować z grzeczności, ale nigdy, jako prawo. Reprezentant włoski zwrócił uwagę władcy Abisynji, że ton pisma jest za szorstki i król Humbert może się łatwo obrazić. Do rozmowy wtrąciła się królowa i rzekła: „Chcecie nas uważać za swoich niewolników, ale tymi nigdy nie będziemy!“ List został wysłany, a Ras Alula, Ras Mangasza, Ras Micaeli i cały zastęp innych rasów, otrzymali rozkaz gotowania się do wojny. Fakt z listem stał się w 1890 r. i od tej pory Abisynja z Włochami jest ciągle na stopie wojowniczej i kilkakrotnie rycerze króla królów dali się dobrze we znaki potomkom legjonistów rzymskich. Swoją drogą jenerał Baratieri prowadził ciągle politykę zaborczą i przy każdej wyprawie w głąb kraju zawsze urywał kawałek ziemi abisyńskiej i przyłączał go do terytorjum kolonji erytrejskiej. Laury okrywające jego głowę, spadały w pewnej części i na Crispiego. Stary lis parlamentarny potrafił wyzyskać najdrobniejszą potyczkę zwycięzką i za pomocą łatwych tryumfów, wbijał w dumę naród, ukrywając przed nim prawdziwe niebezpieczeństwa. W rzeczywistości nic a nic nie robiono dla owej posiadłości zamorskiej. W gruncie bowiem rzeczy każde ministerjum wiedziało dobrze, że Erytrea nie przynosi żadnych korzyści materjalnych i tylko stwarza różne kłopoty. Jenerał Baratieri nigdy nie miał sił dostatecznych do prowadzenia wojny serjo, bo rząd nie chciał marnować ludzi i pieniędzy. Dziś kwestja stanęła na ostrzu miecza, gdyż Włosi cofnąć się nie mogą i rzeczy będą doprowadzone do ostateczności. Parlament uchwalił już kredyt w wysokości 27 miljonów lirów, a korpus 20,000 ludzi, w przeciągu dwóch tygodni stanie na ziemi afrykańskiej.

Znalazł się jednakowoż tutaj dziennik *Don Quisciote*, który wypowiedział gorzkie słowa prawdy swoin rodakom. Pisze on: „Nikt tak nie powinien cenić swobody narodowej, jak my Włosi, którzy tyle lat znosiliśmy jarzmo niewoli. Dziś już zapomnieliśmy o dawnych naszych cierpieniach, patrjotach jęczących pod ołowianym dachem więzień weneckich, dzielnych bohaterach, ginących na placu boju i tę drogą wolność idziemy odbierać ludowi, który nam nic nie zawinił i nigdy nawet wody nie zamącił. Gdybyśmy odnosili jakie zyski, to możnaby wybaczyć. Ale oprócz czczej sławy, kolonja erytrejska nic nam nie przyniesie i gdyby minister Crispi posiadał trochę zdrowego rozsądku, kazałby jenerałowi Baratieremu, wsiąść na okręty z wojskiem i powrócić do ojczyzny, a ziemię erytrejską zwrócić królowi Menelikowi, która mu się z prawa należy“.

Trzeba przyznać, że w tych słowach jest wiele uczciwej prawdy, ale polityka nie bawi się w sentymenty i pan Crispi nie posłucha z pewnością zacnej rady,

Zmarł tutaj Piotr Ferrigni. Z zawodu adwokat z powołania dziennikarz, porzucił stan prawniczy i oddał się całą duszą ulubionemu zajęciu. Przez długi czas był redaktorem *Fanfulli*, a jako krytyk teatralny, siał postrach między kapłanami i kapłankami Melpomeny. Wiadomo, że tutejsi panowie artyści są *qenti irritabili* i nie lubią, żeby o nich źle pisano. Ferrigni pastwił się nad nimi, a jego ostry i kolący dowcip, nie jednego dramatycznego kochanka, lub naiwną, przyprawił o chorobę. W ostatnich latach, wydawał tylko pismo tygodniowe *Domenica fiorentina* poświęcone beletrystyce i nie mięszał się więcej do spraw teatralnych. Ale to nie przeszkadzało, że na jego pogrzebie, byli obecni wszyscy aktorzy, śpiewacy, baletnicy i złożyli na trumnie kilka wspaniałych wieńców. Zapewne na znak radości, że umarł.

W ostatnich czasach, zdrowie Ojca św. znacznie się poprawiło. Udziela licznych audjencyj i często konferuje z sekretarzem stanu kardynałem Rampollą.

A. D.

CICHE ŁZY.

7. Powieść oryginalna

JÓZEFA ROGOSZA.

(Ciąg dalszy).

VII.

Przestąpiłam próg klasztoru.

W dniu, w którym miałam dom opuścić, od wczesnego ranka do chwili wyjazdu, z łez nie osychałam. Żegnałam się z wszystkimi: z Warzbińską, ze sługami, z drobiem, nawet ze starym indykiem, który zawsze biegł za mną i chciał mnie dziobać, z gołąbkami Władysia i z Leosiem, gdy przyszedł do Warzbińskiej, a już najczulej to z Burusiem. Dobry mój kotek smutny był w tym dniu, bardzo smutny, wciąż oczka przymykał, jakby chciał płakać. Z jedną Dzidzi nie potrzebowałam się rozstawać, bo tę wzięłam z sobą, dobrze ją ukrywszy.

Przed samym odjazdem przyszedł ksiądz proboszcz. Mówił rzewnie, dawał mi piękne nauki i na pamiątkę przyniósł książeczkę do nabożeństwa ze złoconemi obrazkami.

— Naucz się, dziecię, prędko czytać — rzekł, w czoło mnie całując — abyś z tej książeczki, jak ze zdroju ożywczego, mogła czerpać siły i wiarę!

Uważałam, że tego ranka ksiądz proboszcz ani razu nie zażył tabaczki.

Kiedy ojciec wziął mnie na ręce, czułam, że trząsł się cały. Zaczął coś do mnie mówić, nie pamiętam jednak co. Głos jego, z początku wyraźny, robił się coraz cichszy, słowa mu się mąciły, w końcu utonęły w rzewnem łkaniu.

— Tatusiu, tatusiu! — zawołałam, za szyję go objąwszy.

Nie raz widziałam łzy w oczach ojca, lecz dopiero pierwszy raz słyszałam jego płacz głośny; to mnie niewymowną trwogą przejęło. Zdawało mi się, że on był jedyną moją podporą, jedyną ucieczką, więc gdy mi jego braknie, zacznie się moje sieroctwo a ból nigdy nie ustanie.

Mama krzątała się po pokojach, zbierała resztę rzeczy, bo i Władyś do szkół z nami odjeżdżał; nakoniec, gdy już wszystko było gotowe, przystąpiła do tatki, pocałowała go i rzekła:

— Puść ją, niech siada. Przecie o północy do klasztoru nie przyjadę.

Tatuś jeszcze raz mię uścisnął, zaniósł na bryczkę i rzekł:

— Bądź zdrowa, Kaziu, ucz się tam pilnie i pamiętaj, że my tu ciebie będziemy niecierpliwie wyglądali!

Ledwie tatko od bryczki odstąpił, Władyś, który już na niej siedział, przemówił tonem niecierpliwym:

— A to z ciebie beksa! Wstydziłabyś się, doprawdy. Jedziesz do szkół, jak dorosła panna, jutro zaczniesz się uczyć a, b, c, a dziś beczysz, aż uszy bolą. Nie bój się, nie bój, tam ciebie nie zarzną.

Szorstkie to przemówienie trochę mnie uspokoiło. Przełknęłam resztę łez, a gdy za chwilę konie z przed ganku ruszyły, oczyma już suchemi żegnałam ulubione moje przedmioty: dom, oficynę, budynki gospodarskie, drzewa, gołębnik i żuraw, nad studnią skrzypiący. Gdyśmy w bramę wjeżdżali, stary Grzegorz, bo ten nas wiózł, nagle stanął.

— A to co? — mama zapytała.

— Nic, proszę pani, to ja! — dał się słyszeć głos Warzbińskiej i starowina, na lasce się wspierając, do bryczki przystąpiła. — Chciałam jeszcze pożegnać moją panieneczkę, bo może jej więcej nie zobaczę.

Z temi słowy wyciągnęła chude ręce, przygarnęła mnie ku sobie i wśród łez zaczęła całować.

— Miałaby Warzbińska rozum! — mama zawołała. — Na pożegnanie i romanse dość było czasu w domu, mnie spieszno, do miasta daleko. Grzegorzu, jedź!

Ale Grzegorz spojrzał tylko za siebie, lecz nie ruszył. Warzbińska stała jeszcze przy mnie i błogosławiła na drogę.

— Niech cię Matka Boska prowadzi i osłania tarczą swojej opieki!

Mama szarpnęła mnie za rękę, tak mocno, że Warzbińska musiała ustąpić i drugi raz, ale już głośniej krzyknęła:

— Jedź Grzegorzu, skoro rozkazuję!

Tym razem Grzegorz konie zaciął i po niejakim czasie wjechaliśmy w aleję topolową. Gdym się obróciła, dostrzegłam dwie osoby: tatusia na ganku, powiewającego białą chustką, a w bramie, pod słupem, na lasce wspartą Warzbińską. Była ku nam twarzą zwrócona, lecz nas już nie widziała.

Nie lubiłam alei topolowej, a jednak teraz żegnałam w niej każde drzewo, jak dobrego znajomego i raz po raz oglądałam się za siebie. Ci, co tam stali, maleli coraz bardziej i po niejakim czasie całkiem mi z oczu znikli. Za to na wzgórzu, niby gwiazda na niebie, wciąż jeszcze świecił nasz biały domek, opleciony zielonym wieńcem moich drzew kochanych!...

Po niejakim czasie i ta gwiazda zgasła.

Wieczorem tegoż dnia przestąpiłam próg klasztoru.

W parlatorjum, gdzieśmy zastały rodziców ze swemi córeczkami, przyjęła nas matka przełożona bardzo uprzejmie.

Była to staruszeczka wzrostu niskiego, okrągła, tłuściutka. Uśmiechała się tak słodko i tyle zaufania budziła cała jej osoba, że od pierwszego wejrzenia pokochałam ją. I nie zawiodłam się na tem pierwszem wrażeniu; matka Sylwestra pozostała serdeczną moją opiekunką do końca mego pobytu w klasztorze.

Podczas gdy mama żywo z nią rozmawiała, ja ciekawie przypatrywałam się dziewczątkom, które z rodzicami znajdowały się w parlatorjum. Zauważyłam między niemi jednę pensjonarkę, może o rok starszą odemnie, ale niższą, o wejrzeniu bystrem i wielce ciekawem. Kręciła cię wciąż, jak wrzeciono. Przy niej stały dwie dziewczynki, prawdopodobnie jej młodsze siostrzyczki, skromnie, ale czyściutko ubrane. Starsza na chwilę nie przestawała z niemi rozmawiać, często brała je wpół, jakby chciała tańcować i dopiero, gdy mama zawołała: „Maryniu, bądź grzeczna!“ uspakajała się, lecz nie na długo.

Patrząc na nią, nie mogłam wyjść ze zdumienia; byłam nawet zgorszona. Alboż córka powinna się tak zachowywać przy swojej matce? Rzecz szczególna, że jej to uszło bezkarnie...

Gdy nadeszła chwila rozstania, mama kazała mi się w oczy patrzeć.

— Pamiętaj, Kaziu -- poważnie przemówiła— że tu, gdziem cię teraz przywiozła, znajdziesz drugi dom rodzicielski, a w matce przełożonej drugą mamę. Ponieważ twój ojciec jest biedny, więc nie mogąc cię sam kształcić, bo nauczyciele drogo kosztują, zgłosił się do tego klasztoru z prośbą, by matka przełożona raczyła cię przyjąć bezpłatnie i ona nie odmówiła mu tej łaski. Pamiętaj, Kaziu, że za otrzymane dobrodziejstwo możesz wywdzięczyć się tylko posłuszeństwem, pilnością i przywiązaniem. Ucz się tedy dobrze i bądź zawsze grzeczną, aby matka przełożona nie potrzebowała nigdy skarżyć się na ciebie i żeby twoi rodzice nie płakali nad złem dzieckiem. Przyrzekasz, Kaziu, że będziesz grzeczna?

— Będę, mamusiu, będę!

— Pamiętaj!

Mama mówiła do mnie łagodnie, każde jej słowo dobrze rozumiałam, nie gniewała się, nie groziła, a mimo to ogarnął mnie strach niepojęty, niczem nie wytłumaczony. Czułam też, że w całem ciele zrobiło mi się zimno, ale na płacz mi się nie zbierało.

Mama, mówić przestawszy, wzięła mnie za rękę i za matką przełożoną, która szła pierwsza, odprowadziła mnie aż do drzwi klauzuralnych. Gdy te przedemną się rozwarły i za niemi ujrzałam korytarz długi, ponury, obwieszony od góry do dołu czarnemi malowidłami, ogarnął mnie lęk... Chwyciłam się tedy kurczowo ręki mamy i na cały głos zawołałam:

— Mamusiu!

— Ależ bądź rozumną Kasiu! — mama na to spokojnie odrzekła, i dotknąwszy się szybko ustami moich włosów, posunęła mnie za drzwi, które natychmiast za mną się zatrzasnęły.

Obróciłam się, wołając rozpaczliwie:

— Mamusiu! mamusiu!

W tej chwili matka przełożona wzięła mnie za rękę.

— Nie bój się, moje dziecię, tu ci się nic złego nie stanie — łagodnie przemówiła — Przecie wszystkie dzieci muszą się uczyć, a rzadko które uczą się w domu. Jedne tedy idą do świeckich pensjonatów, drugie do klasztornych. My ci tu, dziecię, rodziców zastąpimy, krzywdy ci nikt nie zrobi a między dziewczątkami, ktore są u nas, znajdziesz niemało przyjaciółek i towarzyszek zabaw. Tu nawet laleczkami będziesz się mogła bawić. A masz ty, dziecię, jaką laleczkę?

Wahałam się prawdę wyznać.

— Powiedz, dziecię, nie bój się, ja ci jej nie wezmę.

— Mam, małą Dzidzi.

— To ładnie, będziesz się nią więc bawiła. A teraz chodź moję dziecię, bo na górze na nas czekają. — To powiedziawszy pogłaskała mnie po twarzy, pocałowała, obtarła mi łzy swoją chusteczką, i za rękę mnie ująwszy, jeszcze raz rzekła:

— Chodź, dziecino, my cię będziemy kochały.

Ręka matki przełożonej była pulchna, ciepła; ona może więcej, niż słowa, dodała mi otuchy.

Poszłam za nią.

(Ciąg dalszy nastąpi).

CO ŻYCIE NIESIE.

UWAGI.

Nieco niżej, w pogadance p. t.: „Rachunki lwowskie“, jej autor, lwowianin *pur sang*, dziwi się, czemu grodowi Lwa to i owo zarzucamy, a przedewszystkiem, czemu niesprawiedliwy świat odmawia mu charakteru na wskroś polskiego, skoro Lwów, zdaniem autora „Rachunków“, jest miastem czysto polskiem.

Niejednokrotnie myślałem i ja o tem, a że należę do ludzi, którzy bezstronnie przypatrują się grodowi nadpełtwiańskiemu, przeto pozwólcie, bym szczerze wypowiedział, co o nim myślę.

I jak według zwyczaju zacznę od porównania.

Patrzcie na Włochów. Oni, mimo jedności, po dziś dzień nie są narodem na wskróś jednolitym, a separatyzm wszystkich prowincyj południowych wciąż się tam objawia. Pochodzi to stąd, że na półwyspie Apenińskim od czterech tysięcy lat osiedlały się ludy najrozmaitsze, począwszy od Fenicjan, Etrusków i Greków, a skończywszy na Hiszpanach, Niemcach i Słowianach. Wprawdzie rasa łacińska, pod względem inteligencji najsilniejsza, wszystkim tym ludom narzuciła swój język i idącą za nim cywilizację, lecz mimo to nie umiała ona dotąd ich przetopić i uczynić z nich jednolitej masy narodowej.

Coś podobnego widzimy i we Lwowie.

Ciekawe to miasto, jako kresowe, przytem handlowe, było od niepamiętnych czasów siedliskiem najrozmaitszych narodowości. Polacy, Rusini, Ormianie, Mołdawianie, Niemcy, żydzi, Tatarzy, Serbowie, wszyscy tam mieszkali. Była to zatem istna wieża Babel. Wprawdzie pierwiastek polski, pod względem cywilizacyjnym najsilniejszy, zwyciężył i prócz jednych żydów, wszystkich innych powierzchownie na swoją modłę urobił, lecz mimo to nie przetrawił on ich do szpiku kości, skutkiem czego wybitne cechy tychże narodowości, mianowicie fizjognomje i odrębne rysy charakteru dotąd są w nich widoczne. Wszyscy mówią tam po polsku, a jednak po dziś dzień Polaka odróżnicie od Niemca, tego od Ormianina, a Rusina od żyda. Za tą różnicą fizjologiczną idzie także różnica duchowa, przejawiająca się u niektórych w życiu politycznem a u innych tylko w stosunkach towarzyskich. Kiedy br. Possinger zastępował namiestnika, Lwów miał charakter niemiecki; za jego następców był już czysto polskim, a za panowania p. Filipa Zaleskiego tak wyglądał, jakby był stolicą Armenji. Gdyby teraz p. Romańczuk zasiadł pod „Kawkami“, Lwów zrobiłby się od razu ruskim, a gdyby dr Byk zluzował hr. Badeniego, wtedy — oddaj ducha Bogu!...

Lwów, jak każde społeczeństwo w fermencie, o którem jeszcze nie można powiedzieć, co z niego będzie, wciąż się burzy; nikogo nie kocha i nikogo nie nienawidzi, bo nie ma tradycji; jest sceptyczny, bo mu żydzi wiarę zabrali; goni za pieniądzmi, jak każdy parwenjusz; mało umie, bo jest już prawie ostatnią placówką cywilizacji europejskiej — i o niczem nie ma zdania wyrobionego, bo na to potrzeba czasu.

Słowem, **Lwów jest miastem portowem w głębi stałego lądu**, w którem mięszają się wszystkie narody, języki, charaktery...

Lepszego określenia znaleźć dlań nie mogę.

* * *

Henryk Rzewuski, bezsprzecznie najdowcipniejszy u nas człowiek XIX wieku, uspakajając raz swego przyjaciela, który byle czem się obrażał, tak doń mówił:

— Ależ nie bierz zaraz wszystkiego do siebie, mój drogi! Czyż to warto byle czem się irytować? Ja, mój kochany, nie mam nerwów tak drażliwych. Gdybyśmy naprzykład tylko dwaj byli w pokoju, a gdyby ktoś przez okno zawołał: — „Między wami jest jeden błazen!“ — słowo honoru daję, jabym tego nigdy do siebie nie wziął.

Dowcip ten przyszedł mi na myśl, gdy ubiegłej soboty sędziwy *Tempuś* wielce się tem irytował, że na ogłoszeniach, zapowiadających przyjazd towarzystwa Coquelina, było napisane: „Przedstawienie galowe“. — Co — wołał — ja się mam stroić we frak i biały krawat dlatego, że Francuzi przyjeżdżają? Nie, ja tego nie uczynię!

Co do mnie, szanowni moi Czytelnicy pamiętają najlepiej, że jam na tę sprawę uwagi nie zwrócił i wcale o niej nie pisałem, bo wiedząc, że nie jestem lokajem, który na powitanie każdego gościa musi ubrać się elegancko, gdym na afiszu przeczytał: „Przedstawienie galowe“ powiedziałem sobie: Aha! to oni widocznie wystąpią w gali, by nam tem łatwiej wyłowić pieniążki z kieszeni.

I wyłowili, najmniej 2000 guldenów, odjeżdżając zaś pomyśleli w duchu: A tośmy ich wzięli na kawał! I proszę mi wierzyć, śmiało mogli to powiedzieć. Prócz Coquelina samego, który Moljera grał znakomicie — reszta towarzystwa była słabiutka, bez talentów i bez elegancji, do tego stopnia, że pierwszy ich amant wyglądał jak u nas o-

statni farmaceuta z Mościsk. A mimo to teatr był pełny. I musiało tak być, skoro u nas wszyscy doskonale mówią po francusku, a już najlepiej areopag z *Neue Fr. Riforme* i jego najbliżsi przyjaciele polityczni tak z ul. Grodzkiej jak i z Kazimierza. Miałem tego dowód przed przedstawieniem, bo gdy reżyser wystąpił i zapowiedział w ojczystym swoim języku, że „Ptaszęta" będą wpierw odegrane, a dopiero potem „Chory z urojenia" — wszyscy, o których wyżej wspomniałem, poruszyli się jak z elektryzowani i ciekawie zaczęli pytać:

— Co on mówił?

Skoro jestem przy Coquelinie, muszę jeszcze zaznaczyć, że nie wszystkie sztuki francuskie są na wiarołomstwie osnute i nie wszystkie są brudne. Patrzcie—„Ptaszęta" to rzecz uczciwa, pogodna, zajmująca, a jednak Francuz ją napisał. Można zatem i nad Sekwaną znaleźć dzieła dodatnie i nie koniecznie trzeba ztamtąd tylko błoto sprowadzać.

* * *

— Dla czego mięszasz się Pan do spraw Kasy Oszczędności — pisał do mnie wczoraj jakiś jegomość,—skoro wybór nowego dyrektora nikogo nie obchodzi tylko samą Kasę.

Przepraszam! — śmiem na to odpowiedzieć. Do banków prywatnych nigdy się nie wtrącam, akcyjne także mnie nie obchodzą, bo akcyj nie mam, więc głosować w nich nie będę — ale co do Kasy Oszczędności, ta jest przecie instytucją miejską i jako taka publiczną, jeźli przeto wolno mi się interesować działalnością naszych 60 braci śpiących i ekonomiczną polityką pana prezydenta, to czemu, pytam, miałoby mi być wzbronionem zajrzeć po za kulisy Kasy Oszczędności?

O! mnie się zdaje, że lepiej by było, gdyby u nas więcej uwagi zwracano na sprawy publiczne, a za to żeby mniej zajmowano się prywatą, bo wtedy mielibyśmy więcej dzieł, a mniej plotek...

* * *

Otrzymałem pismo następujące:

„Siostra moja zapragnęła nabyć książkę do nabożeństwa. Zapytany księgarz polecił jej, jako najstaranniej i najlepiej wydaną, p. Adama Morawskiego: „Książeczkę kieszonkową do nabożeństwa dla wszystkich stanów". Przypuszczać należało, iż zbiór modlitw, wydany w Krakowie, aprobowany w d. 27 marca 1895 r. przez książęcy krakowski konsystorz, nie będzie zawierał nic takiego, coby uczucia narodowe Polaków boleśnie drażnić mogło. Stało się jednak inaczej. Oto na stronie 30 wzmiankowanej książeczki znajdujemy: Siedm ofiarowań krwi przenajdroższej Chrystusa Pana, w nich zaś ustęp następujący: „... za zachowanie i pomyślność widomej Głowy jego, papieża N. N., za cesarza naszego Mikołaja II..." Każdemu zaraz nasuwa się na myśl pytanie: dlaczego imię Ojca św. zastąpiono — jak to się zresztą zwyczajnie robi — literami N. N., imię zaś cesarza wymieniono wyraźnie? Dlaczego w książeczce, wydanej w granicach austrjackiej monarchji, za Mikołaja II modlić się nam każą? Nie wątpię, że konsystorz krakowski, jedynie przez nieuwagę ustęp ten przeoczył, ale za to wina cała spada na wydawców, którzy nie zawahali się w taki sposób dotknąć naszych uczuć narodowych".

Kiedym list przeczytał, byłem bardzo oburzony, bo przecie to skandal, żeby tu, w Galicji, kazano nam modlić się za tego, który żąda, by z ambon kościołów katolickich w Królestwie polskiem wszystkie rozporządzenia władzy ogłaszano po rosyjsku. Zastanowiwszy się atoli baczniej, uspokoiłem się, bo widzę tu nie złą wolę wydawcy, lecz tylko jego lekkomyślność. Przypuszczam, że równocześnie zarządził on dwa wydania swojej książki, z których jedno było przeznaczone dla nas, drugie zaś dla naszych braci pod zaborem rosyjskim, oba wydania pomięszały się i on teraz każe nam śpiewać: *Boże carja chrani!* Sądzę zatem, że w interesie, jeźli już nie społeczeństwa, to swoim własnym, powinien taki pan wydawca baczyć, co czyni, bo obrażone sumienie publiczności gotowo w ten sposób na nim się zemścić, że z zasady nikt jego książki do nabożeństwa do ręki nie weźmie.

* * *

Na sposoby biorą się!... Tak jest, biorą się, i trzeba im przyznać, że tam, gdzie idzie o zjednanie sobie chrześcijanina, w pomysłach są niewyczerpani i nie cofają się przed żadnym środkiem.

„Żona moja — pisze mi jeden z miejscowych obywateli — posłała służącą po naftę do sklepu pod firmą Kornreich, znajdującą się na rogu ulicy Pańskiej i Radziwiłłowskiej. Gdy służąca należytość uiściła, żyd, sprzedający w sklepie, wręcza jej medalik (!) aby ją dla swego gescheftu stale pozyskać. Medalik ów posyłam Szanownemu Redaktorowi".

I rzeczywiście mam medalik z wizerunkiem naszego Zbawiciela. Wręczył go żyd chrześcijance, by ją tem przykuć do siebie.

Oto jakich środków się imają byle nas pokonać. I czyż za to tem energiczniej nie powinniśmy z nimi walczyć? Im oni są zepobiegliwsi i niebezpieczniejsi, tem większą czujność powinniśmy w sobie obudzić, inaczej zjedzą głupich gojów i ślad po nas nie zostanie. *Verax.*

Kraków, d. 23 grudnia

RACHUNKI LWOWSKIE.

Rodzina Badenich zdaje się być na to przeznaczoną, aby była „biczem bożym" na opieszałą i niespełniającą należycie swoich funkcij biurokrację galicyjską. Pamiętamy doskonale popłoch, jaki padł na wszystkie biura lwowskiego namiestnictwa, gdy w pałacu „pod kawkami" po p. Filipie Zaleskim rozlokował się hr. Kazimierz Badeni. Jedno z ówczesnych pism humorystycznych wyraziło wtedy trafną przepowiednię: „co zalesił Zaleski, to zbada Badeni". Dzisiejszy prezes Koła Polskiego, pomimo licznych osobistych zalet, nie posiadał istotnie potrzebnej sprężystości i energji, ażeby cały olbrzymi aparat urzędniczy namiestnictwa utrzymać w rygorze i żelaznych karbach, to też stosy „kawałków" dopraszało się bezskutecznie zreferowania, sprawy leżały miesiącami nietknięte, a znaczna część urzędników, zwłaszcza „dobrze urodzona" młodzież, szukająca karjery w urzędowej służbie, gorliwiej poświęcała się wypełnianiu rozmaitych funkcij salonowych i kultywowaniu „maczka" w apartamentach „końskiego kasyna", aniżeli obowiązkom, wynikającym ze swego urzędu. Złote te stosunki „zbadał" istotnie hr. Kazimierz Badeni, który, o ile za energicznie wziął się do robienia wyborów galicyjskich, o tyle okazał się nieocenionym kierownikiem administracyjnym w obrębie namiestnictwa.

Zaraz na wstępie położył nowy namiestnik stanowczy koniec zakorzenionemu zwyczajowi obrywania godzin urzędowych. Codziennie z uderzeniem godziny dziewiątej, przebiegał biura i na każdym pustym stoliku zostawiał bilet wizytowy, który dla spóźniającego się urzędnika był wymownym i nieprzyjemnym, ale skutecznym na przyszłość pasztetem. Zdarzały się nieraz formalne gonitwy na schodach gmachu namiestnictwa: hr. Badeni usiłował dopaść zmykającego co tchu przed pościgiem i przeciwną stroną facjaty odwróconego urzędnika, który pozwolił sobie starym zwyczajem przyjść do urzędu później, aniżeli należało. Dzięki tym praktykom, zmieniły się niebawem stosunki służbowe w namiestnictwie do niepoznania. Urzędnicy, począwszy od radców, a skończywszy na „konceptpraktykantach", już z uderzeniem godz. dziewiątej przykuci byli do stolików i biurek, „kawałki" referowano w lot, zaległości, pokryte grubą warstwą kurzu, odrobione zostały do ostatniego arkusza papieru, słowem, zapanował ład i akuratność, w dobrze nakręconym zegarku, poczem hr. Kazimierz rad z dokonanego dzieła, poświęcił się drugiej części swojego zadania, efektowniejszej zapewne, lecz mniej szczęśliwie przeprowadzonej: uporządkowaniu politycznych stosunków w kraju.

Losy Namiestnictwa lwowskiego z przed laty siedmiu, podziela w tej chwili w całej pełni Wydział krajowy, w którym drugi Badeni od kilku tygodni gorliwie „bada" remanenta, objęte w spadku po byłym marszałku krajowym. Nie chcę bynajmniej twierdzić, jakoby książę Eustachy Sanguszko na poprzedniem stanowisku swojem dał jakikolwiek powód do poważnych zarzutów; co więcej, należy z całem uznaniem stwierdzić fakt, że dzisiejszy namiestnik autonomiczne swoje rządy sprawował ku zupełnemu zadowoleniu kraju; nie można jednak także powiedzieć z czystem sumieniem, ażeby liczna falanga urzędników naszej naczelnej autonomicznej magistratury, zapracowywała się z uszczerbkiem dla swego zdrowia. Owszem, panowały wśród niej pod tym względem dość liberalne stosunki, przypominające przynajmniej w $1/3$ części złote czasy p. Filipa Zaleskiego w namiestnictwie.

To też wiadomość o spodziewanem zamianowaniu hr. Stanisława Badeniego marszałkiem kraju, napełniła urzędniczą maszynę Wydziału krajowego na zewnątrz niepohamowaną radością, a w głębi ducha strachem i przerażeniem. Brak człowieka o „żelaznej ręce" potwierdził w zupełności obawy, przywiązywane do jego nazwiska. Od miesiąca aż kipi w obrębie murów wydziałowych, wskutek podwojonej nagle pilności praktykantów, dyrektorów i asystentów, a tu i ówdzie zamajaczyły nawet niewyraźne groźby dymisyj na wypadek upartego przechowywania starych tradycyj. Marszałek krajowy przesiaduje osobiście cały dzień prawie w wydziale, a obecność jego wywarła magiczny wpływ na cały sztab urzędniczy, który w zadziwiająco krótkim czasie nabrał przekonania, że biuro jest to bardzo przyjemny i prawdziwie sympatyczny przybytek. „Bicz boży" z marką Badenich działa zatem cudownie...

* * *

„Jakiem miastem jest właściwie ten wasz Lwów?" powiedział do mnie przed kilku dniami jeden z dziennikarzy warszawskich. „Jesteście mięszaniną najsprzeczniejszych żywiołów, które nie mają żadnych pomiędzy sobą punktów stycznych, prócz interesu. Warszawa, Kraków, nawet Wilno, mają swój charakter odrębny, swoje typy, swoją odrębną atmosferę, swoją indywidualność. Powiedz Krakowianinowi coś uwłaczającego o Krakowie, a oczy ci wydrapie. Lwów nawet i na to się nie zdobędzie. Nie ma on tej ambicji, dumy i lokalnego patrjotyzmu, które cechują wszystkie jednolite miasta na świecie. Charakteryzuje was choćby taki, nic nie znaczący na pozór szczegół, jak ten, że mało który powieściopisarz zadaje sobie fatygę, ażeby dzieło swoje napisać na tle lwowskich stosunków obyczajowych. Jesteście czemś nieskończenie jałowem, wodnistem, bezbarwnem!" Tak mówił ów obywatel syreniego grodu, dumny ze swojej Saskiej kępy, piaskarzy wiślańskich i pięciu ogródkowych teatrów.

Czy rzeczywiście tak „bezcharakternym" jest ten nieszczęśliwy Lwów, jak o nim powiadają? Nie wiem. Wiem tylko, że jest pospolicie uważany za kosmopolityczny zlepek i zwłaszcza przez koroniarzy traktowany w całem tego słowa znaczeniu... per nogam. Wiem także, iż święta prawda tkwi w zarzucie, odnoszącym się do braku lokalnej ambicji u Lwowian, że można przed „przeciętnym" Lwowianinem psy wieszać już nie na stosunki lwowskie, ale na położenie, powierzchowność, inteligencję miasta; a taki pan nie tylko nie ujmie się za swojem miejscem urodzenia, ale z całą satysfakcją powyciąga na wierzch rozmaite ukryte brudy, aby tylko suchej nitki nie zostawić na tem nieszczęśliwem mieście. Nie przeczę i temu, że Lwów, jak każda w ogóle rzecz na świecie, ma swoje Schattenseity, jak pisał przed laty *Szczutek*. Brak żywszego ruchu literackiego, pożeranego coraz bardziej przez dziennikarstwo i politykowanie, zgromadzenia na ratuszu i monstrualnie wielka liczba fortepianów, rzucają fatalny cień na nieposzlakowany charakter mojego miasta.

Z całą stanowczością jednak muszę zaprotestować przeciwko wymyślonemu przez współziomków-koroniarzy zarzutowi, jakoby Lwów był targiem kosmopolityzmu. Co właściwie dało początek tej, bardzo rozpowszechnionej, a jeszcze bardziej dziwacznej insynuacji, nie mogę dociec. Niektórym nie podoba się akcent lwowski, który wedle dalszej opinji tych samych osób, jest śpiewny. Może tak jest, nie spieram się o to, zaznaczam tylko, że dziwnym zbiegiem okoliczności, mieszkańcy Rusi zarzucają śpiewność akcentu właśnie... Warszawie i Krakowowi. Jest to zatem wrażenie zanadto subjektywne, ażeby je można było ocenić, tem więcej, że nie da się pomyśleć taki trybunał, któryby rozstrzygnął kwestję „śpiewania" w akcencie.

Gdzie leży więc wrzekoma niepolskość Lwowa? W jego mieszkańcach? Po sto kroć nie. A jeżeli ktoś nie uwierzy mi na słowo, mogę służyć dowodami. Jest potrójna możliwość zaliczenia Lwowa do miast o charakterze innej narodowości, aniżeli polskiej: mógłby być mianowicie miastem żydowskiem, niemieckiem i ruskiem, bo przecież Hiszpanów ani Holendrów nie mamy, a nazwy ulic: serbskiej, tatarskiej i ormiańskiej, pozostały tylko aktem dawno minionej przeszłości. Nie posiada jednak Lwów typu miasta żadnej z tych trzech narodowości, które wymieniłem w pierwszym rzędzie.

Nie jest miastem żydowskiem, bo jakkolwiek cyfra żydów dochodzi 35,000, to jednak ukryci w znacznej części po zaułkach swojej dzielnicy, nie nadają oni typu całości, a nawet liczebny ich stosunek jest u nas cokolwiek mniejszy, niż w Warszawie, gdzie, jak świadczy statystyka, dosięga cyfry 180.000. Nie jesteśmy miastem niemieckiem, o czem najlepiej świadczy fakt upadku jedynego niemieckiego klubu „Frohsinn", który przez długie lata wodził rej w tutejszem życiu karnawałowem i w ogóle towarzyskiem. Niemieckość Lwowa redukuje się dziś do sztabu oficerskiego, gimnazjum, utrzymywanego dla wygody żydów i... dwóch café chantants, które zasilane „siłami" wiedeńskiemi, prosperują cichaczem pod dyskretną osłoną nocy. Może jest Lwów twierdzą rusinizmu? Znałem pewnego Poznaniaka, który przybywszy tu po raz pierwszy w życiu, przez pięć dni z rzędu chodził po ulicach miasta, chcąc zobaczyć żywego Rusina, mówiącego oryginalnym ruskim językiem, i dopiero na szósty dzień dopadł dwoje dziewcząteк, rozmawiających ze sobą po rusku w powrocie z ruskiej szkółki.

Proszę na podstawie tego osądzić, czy Lwów, posiadający przeszło 80.000 mieszkańców, których językiem konwersacyjnym jest język polski, uprawnia kogokolwiek do imputowania mu charakteru miasta kosmopolitycznego? Nie uprawnia stanowczo. Szczerze mówiąc, jeżelibym miał już koniecznie dopatrywać się w charakterze Lwowa pierwiastków cudzoziemskich, to przypisałbym mu najprędzej pierwiastek wschodni, ale to mocno wschodni, bo... japoński. Że tak jest, dowodzi tego okoliczność, iż na bruku tutejszym wybujał najautentyczniejszy japoński „siedmiogatunkowy dygnitarz": figura ta łączy w swojem ręku siedm różnorodnych gałęzi pracy, a mianowicie: sztuki piękne, kopanie nafty, spekulację ziemską, kodeks cywilny, dziennikarstwo, łazienki i hotel. Byłoby to niezawodnie fin de siècle'm europejskiej cywilizacji, gdyby nie miało już prototypu... w Japonji. *Aletinos.*

Lwów, d. 23 grudnia.

Wigilja powstańcza

przez J. K.

— Zimno, panie pułkowniku!
— A zimno.
— I głodno?
— Tak się zdaje.
— Więc cóż będziemy robili?
— To moja rzecz.

Powyższa rozmowa toczyła się na polanie lasu, w powiecie Olkuskim, niedaleko granicy austrjackiej, między dowódcą oddziału powstańczego, pułkownikiem R. a jego szefem sztabu, majorem D. Ziemia była zasłana całunem śniegu, skrzącym się od silnego mrozu. Żołnierze stali w małych kupkach, niektórzy spoczywali na rozłożonych płaszczach. Piekielne zimno dokuczało powstańcom, ale pułkownik zakazał rozniecania ognia, a z nim nie było żartu. Ktoby się ośmielił sprzeciwić, dostałby kulą w łeb. Nie jednego już opornego, wyprawił tym sposobem na tamten świat, te też, mimo klęsk i ciągłego prześladowania przez Moskali, w oddziale panowała wzorowa subordynacja i pięciuset ludzi, zostających pod jego dowództwem, stanowiło siłę imponującą, z którą się liczył jenerał Csengery, główny wódz wojsk rosyjskich, w tej części kraju. Udało mu się nie raz pobić pułkownika R., ale nigdy rozproszyć. Teraz przedsięwziął przeciw niemu ruch koncentryczny. Batalіony piechoty, szwadrony ułanów i dragonów, artylerja, wreszcie kilka sotni kozaków, wymaszerowały z Kielc, Jędrzejowa i Miechowa. Zaczęły one otaczać obszernem kołem minjaturowy oddzialik i gdyby nie spryt jego wodza, byłby już w matni i musiałby złożyć broń, lub dać się wystrzelać. Pułkownik R. szybkim marszem, wydobył się z żelaznej obręczy i stanął w silnej pozycji, gdzie mógł się długo bronić, a w razie ostatecznym, o milę leżała Galicja i w godzinę byłby już bezpieczny od napadu. Co prawda i tam niewesoła przyszłość czekała naszych bohaterów, ale żołnierze znajdowali, że lepszą jest internacja w Ołomuńcu i Iglawie, niż szubienica lub Sybir.

Cichutko podsunął się wachmistrz kawalerji Skowron i zaczął coś szeptać szefowi sztabu.

— Co tam takiego? — zapytał pułkownik.

Skowron powiada, że dziś wilja Bożego Narodzenia i wartoby dać wódki żołnierzom—odrzekł major.

— Dobrze.

— A co będą jedli?

— Niech przetrącą sianem, bo nic im innego dać nie mogę. Wysłałem furażerów, może wieczorem przywiozą żywność.

Wachmistrz Skowron, były podoficer ułanów austrjackich, wyciągnięty jak struna słuchał rozkazów. Zasalutował i odszedł. Po chwili wytoczono beczki żytniówki. Gdzie niegdzie znalazł się suchar. Kubki zaczęły krążyć, odezwała się nawet śpiewka nucona półgłosem i lekka wesołość ożywiła posmutniałe twarze. Każdy jednak westchnął, bo każdy prawie zostawił rodzinę. Ta zasiada teraz do stołu wigilijnego, łamie się opłatkiem i życzy wzajemnej pomyślności. Tam także nie j dna łza zabłyśnie w oczach, bo brak syna, brata lub męża, ale zawsze przyjemniej jest jej obchodzić wielkie święto, niż tym biedakom, tropionym jak dzikie zwierzęta i niemającym godziny odpoczynku. Ojczyzna, to święte słowo i za nią padło już setki tysięcy ludzi, a stepy Sybiru bieleją od kości naszych braci, pędzonych w jasyr moskiewski.

Nagle rozległ się krzyk puszczyka. Drugi mu odpowiedział. W obozie zawrzało jak w kotle i w kilka minut wszyscy stanęli pod bronią, gotowi do odparcia ataku. Pluton krakusów wyjechał na zwiady i po kwadransie wrócił, prowadząc jakiegoś konnego posłańca. Pułkownik podszedł do niego i zapytał:

— Coś ty za jeden?

— Ekonom z pobliskiej wioski, proszę jaśnie wielmożnego pana pułkownika.

— Czego żądasz?

— Mój dziedzic zaprasza pana pułkownika z całym oddziałem do siebie na wilję.

— Czy zwarjował! Przeszło pięćset ludzi.

— Nie zwarjował, proszę pana pułkownika. Ale to stary wiarus, taki sam jak ja i wie, co się ojczyźnie należy.

— Narazi się bezpotrzebnie. Moskale ciągną za nami.

— Większa moc Boska, niż zawziętość moskiewska. Chociażbyśmy poszli z torbami, musimy swoich w wilję uraczyć. A zabiją, to nas św. Piotr przyjmie z otwartemi rękami do królestwa Niebieskiego.

Pułkownik namyślał się jakiś czas.

Odprowadził na stronę szefa sztabu i dowódcę strzelców i kilka minut z nimi konferował. Wreszcie wydał rozkaz do wymarszu. Z lasu wysunęły się kolumny piechoty. Na przodzie postępował szwadron Krakusów. Przed nim ruszyła jeszcze pikieta, złożona z kilku kawalerzystów, bacznie się rozglądająca po okolicy. Pochód zamykały furgony, otoczone Krakusami. Noc spokojna, chociaż mroźna. Księżyc rzucał srebrzyste blaski, a cały ten oddział powstańczy, stąpający cicho, bez żadnego szelestu, więcej był podobnym do duchów, niż do zwykłych śmiertelników. Pominięto wieś i żołnierze weszli na dziedziniec dworu szlacheckiego, który był rzęsiście oświetlony. W sieni oczekiwał gospodarz domu. Pułkownik serdecznie się z nim przywitał, lecz nim wszedł do pokojów, wydał surowe polecenia, co do zachowania ostrożności. Rozstawiono natychmiast placówki, żołnierze zatrzymali broń przy sobie i tylko koniom popuszczono lekko popręgi.

W salonie wyczekiwała gości rodzina właściciela wsi. Siwowłosa staruszka siedziała w krześle z poręczami, otoczona synami, zięciami, córkami, wnukami i przyjaciółmi z sąsiedztwa. Obiedwie córki były już zamężne i przybyły aż z pod Warszawy, żeby zasiąść do uczty familijnej. Wreszcie odezwał się brzęk ostróg, i ukazał się pułkownik, wraz z kilkunastu oficerami. Gospodarz zaprosił ich do jadalnego pokoju. Po rozłamaniu się opłatkiem, zabrano się do spożywania darów bożych. Oficerowie jedli z niezwykłym apetytem. Półmiski znikały, jak w gardle Gargantui. Wino lało się potokiem i na chwilę zapomniano o wojnie, Moskalach i różnych dolegliwościach. Porucznik Z. wygłaszał toasty wierszem. Przy placuszkach z makiem, wesołość doszła punktu kulminacyjnego. Ściskano się, całowano i przysięgano sobie przyjaźń do grobu. Młody akademik, pełniący w oddziale funkcję chorążego, zasiadł do fortepianu. Z pod jego palców popłynął wspaniały hymn Ujejskiego „Z dymem pożarów". Wszyscy zaczęli go śpiewać z uczuciem i przejęciem. A gdy zagrał marsza Dąbrowskiego, entuzjazm nie miał wtedy granic. Nareszcie zabrzmiały wesołe akordy mazura. Puszczono się w taniec. Krzyż, figura ułańska, wąż, wreszcie figura krakowska, następowały po sobie. Po krótkiej przerwie, odezwał się oberek:

Oj! dana, dana,
Moja ukochana.

Ostrogi oficerów, darły suknie w kawałki, podłoga pod obcasami leciała w drzazgi, ale animusz tancerzników, zwiększał się ciągle.

— Panowie! kadryl. Proszę się ustawiać — zakomenderował jeden z oficerów.

Wtem pada strzał, za nim drugi.

— Moskale! Moskale! — rozległ się okrzyk. Oficerowie wybiegli na dziedziniec, ale oddział stał już w porządku. Trzech kawalerzystów nadjeżdża galopem i melduje, że z lasu wychyliła się piechota rosyjska.

Pułkownik zwołał krótką radę wojenną.

Oddział mógł się cofnąć, ale dowódca postanowił walczyć. Uniesiony szlachetnym popędem, zawołał:

— Czyż mamy pozwolić, aby Moskale wymordowali tą zacną rodzinę. Jeżeli padniemy, to razem.

Żołnierze dobrze nasyceni, okazywali wielką chęć do bitwy. Pułkownik kazał dwom kompanjom strzelców rozrzucić się w tyraljery. Murowany parkan otaczał całe domostwo i stanowił jakby fortecę. Na polu ukazał się czarny, zbity tłum żołdactwa moskiewskiego. W blasku księżyca, lśniły się bagnety i kaski. Postępowali wolno, a gdy się zbliżyli na strzał karabinowy, rozsypali się także w tyraljery. Rozpoczęła się z obydwóch stron piekielna muzyka. Powstańcy zasłonięci murem, strzelali celnie, to też po stronie nieprzyjacielskiej, padał trup gęsty.

Nagle rozległa się komenda moskiewska: *Na sztyki!* Dwa bataljony uformowały się w kolumnę i pobiegły szybko ku dworowi. Pułkownik kazał zaprzestać ognia i dopiero, gdy wróg zbliżył się na trzysta kroków, dał sygnał do strzelania. Deszcz ołowiany zmiótł całe szeregi. Moskale się zachwiali, lecz oficerowie zaczęli ich płazować i bić pięściami.

Wpierod! Wpierod! — wrzeszczeli i kolumna posunęła się naprzód. Nowa salwa Polaków, wzniecіła popłoch ogromny. Żołnierze zaczęli rzucać karabiny i uciekać do lasu. Nastąpiła przerwa. Powstańcy zagrzani zwycięstwem, chcieli wypaść z ogrodzenia i ścigać nieprzyjaciela. Jedno słowo pułkownika, powstrzymało ich zapał. W godzinę później, ukazała się baterja rosyjska. Odprzodkowano działa i granaty zaczęły syczeć w powietrzu. Kanonada trwała nieustannie, istnym jednak cudem, nie wyrządziła najmniejszej szkody. Wreszcie znowu rozległa się komenda: *Wpierod!* Piechota szła, jakby na ściecie, bo powstańcy wybornie prowadzeni, strzelali tylko na bliski dystans, a każda kula trafiała w gęstą masę.

O godzinie piątej rano, znużeni Moskale, zupełnie się cofnęli, unosząc z sobą masę zabitych i rannych.

Dopiero teraz pułkownik zezwolił na wycieczkę. Wyruszyło stu piędziesięciu ochotników. Długo ich nie było widać. Słońce już dobrze się wychyliło, a oni jeszcze nie wracali. Zaniepokojony wódz, kazał się gotować reszcie oddziału do pochodu, żeby biedz na ratunek. Wysłał całą kawalerję na rekonesans, ale niepokój przemienił się wkrótce w radość. Na skraju lasu, ukazali się powstańcy, prowadzący ze sobą niewolnika i kilkanaście powózek. Pięciu oficerów i kompanja piechoty, stanowiąca tylną straż rosyjską, poddała się dobrowolnie. Zabrano przytem cały tabor. Niedobitki moskiewskie uciekały w popłochu w kierunku Miechowa. Badani oficerowie przyznali, że zginął pułkownik, dwóch majorów, kilku kapitanów, a z szeregów ubyło przeszło czterystu żołnierzy. Powstańcy mieli zaledwie dziesięciu zabitych i dwudziestu trzech rannych. Świetne zwycięztwo, w innych warunkach mogłoby przynieść wielkie korzyści! Niestety! był to już prawie koniec partyzantki, a nieliczne oddziały krążyły po kraju i tylko w tym celu podtrzymywały wojnę podjazdową, żeby doczekać wiosny, a z nią pomocy zagranicznej.

Pułkownik R. wiedział o tem i czoło jego zachmurzone nie zwiastowało nic pomyślnego. Zwołał znowu radę wojenną. Oddał pod głosowanie kwestję, czy przejść granicę, lub walczyć dalej?

— Panie pułkowniku, a gdybyśmy popróbowali szczęścia i starali się dostać w Lubelskie. — Tam walczy jeszcze kilka naszych oddziałów — rzekł dowódca strzelców.

— Dobra myśl, ale czy wykonalna?

— Możemy popróbować. Przez kilka dni Moskale zostawią nas w spokoju. Wsiądziemy na furmanki i nim wyszlą za nami pogoń, będziemy już daleko.

Plan został przyjęty. Żołnierze w obfitości dostali wszelkich zapasów i oddział za trzy godziny miał wymaszerować.

* * *

Cóż podczas bitwy porabiała rodzina gospodarza? Przestraszone kobiety tuliły się do siebie, mężczyźni pobiegli na pomoc swoim braciom. Staruszka uklękła przed obrazem Najśw. Panny i odmawiała litanję za konających. Gdy bój ustał, niewiasty zakrzątnęły się około śniadania i znowu przy stole było wesoło.

Wreszcie oddział wyruszył a z nim cała familja gospodarza. Wiedziano bowiem dobrze, że wróg srodze się pomści. Po dwóch godzinach marszu, zatrzymano się na odpoczynek. Z pozycji widać było jeszcze dwór.

Niespodziewanie, na wierzchu dachu ukazał się płomyk wężykowaty, a w kilka minut dom już gorzał. Szlachcic zapłakał, lecz z rezygnacją machnął ręką i rzekł:

— Dziej się wola Najwyższego.

Wraz z familją skręcił na lewo i udał się do krewnych w Radomskie. Oddział pułkownika R. zniknął w lesie i poszedł szukać nowych niebezpieczeństw.

Tak się zakończyła wilja powstańcza.

* * *

W lat trzydzieści spotkałem w Paryżu mego dawnego wodza, dzielnego pułkownika R. Posiwiał, zgarbił się, ale fantazja zawsze ta sama. Była to znowu wilja Bożego Narodzenia

— Wiesz co bracie — rzekł — chodźmy na objad postny do restauracji. Przy kieliszku pogwarzymy o dawnych czasach i naszej ostatniej wilji w Polsce.

Od niego dowiedziałem się, że szlachcic szczęśliwie się dostał w Radomskie i później wrócił do swojej wsi. Pułkownik trzymał się do ostatniej chwili w lasach iłżeckich i dopiero w kwietniu 1864 r. przeszedł do Galicji, z resztkami oddziału. Rząd austrjacki postąpił łagodnie i wszystkich odesłał za granicę. Pułkownik R. dostał zajęcie dość korzystne i żyje w Paryżu, nawet dostatnio. Wspomina zawsze o polskiej wilji i wybiera się do Krakowa, aby jeszcze raz przed śmiercią połamać się opłatkiem.

TEATR.

„Szklana góra" Zygmunta Sarneckiego.

Mimo, że na przedstawieniu trupy francuskiej Coquelina młodszego, teatr był pełny, zaraz nazajutrz gęste tłumy znów spieszyły do przybytku Melpomeny, gdyż od dłuższego czasu wiedziano, że w niedzielę pojawi się pierwszy raz utwór czarodziejski Zygmunta Sarneckiego „Szklana góra". I nie tylko dla tego szli wszyscy, że świat czarodziejski każdego pociąga; niezwykle to zainteresowanie należy także przypisać i tej okoliczności, iż p. Sarnecki od wystawienia „Hardych dusz" wyrobił już sobie pośród nas dobrą markę. Czarodziejstwo w epoce tak zimnej, jak dzisiejsza, czyż to nie ironia? Przeciwnie, zdaniem mojem, jest to zjawisko zupełnie naturalne i wielce pocieszające. Wszak od trzech lat powtarzam przy każdej sposobności, że ludzkość jest już zmęczona analizą, a zdenerwowana pesymizmem, że ze wstrętem odwraca się od naturalizmu, a dekadentyzm wywołuje na jej usta uśmiech politowania. Skoro więc taki jest jej nastrój duchowy, skoro nieudolne formy sztuki doby ostatniej zużyły się i przeżyły, a jej woń przypominająca asafetydę, przestała łechtać podniebienia nawet libertynów, przeto dobrze czynią pisarze, jeśli sięgają nawet w krainę bajek, w ową szczęśliwą epokę, kiedy to zaklęte duchy przemawiały ze szczupaków, a poczciwe gnomy przybierały kształty białych kotków, bo w owych wiekach była przynajmniej fantazja, poezja i poczciwe zwycięztwo dobrego nad złem, gdy przeciwnie dziś każą cnocie cierpieć na scenie a złoczyńcy tryumfować. Wszak taką tezę rozwijał niedawno p. Kazimierz Zalewski w sztuce „Jak myślicie".

Utwór p. Sarneckiego jest tedy bajką, a właściwie zbiorem kilku bajek zręcznie uscenizowanych. Mamy więc i Maćka głupiego, który jednak cudów dokazuje, bo go dobre duchy wciąż wspierają w spełnianiu czynów szlachetnych, mamy nieszczęśliwą królewnę, która kocha się w biednym rycerzu, i ten staje się największym bohaterem, mamy ducha złego, Borutę, który królewnę więzi i usypia ją na wieki w kryształowym swoim pałacu; mamy nareszcie po-

całunek pięknego rycerza, którym tenże budzi uspioną królewnę, aby z nią połączyć się na wieki. Ah! ten pocałunek, czemu on tylko w młodości tak cudowną ma władzę!

Wszystko jak w bajce!

I słuchałoby się tej bajki dobrze ułożonej z prawdziwem zajęciem, od pierwszej chwili do samego końca, gdyby nie okoliczność, że miejscami, przez dodanie scen luźnych a z całością nie dość ściśle związanych, przez wtrącenie epizodów dla kół szerokich całkiem niezrozumiałych, autor rzecz swą zanadto przedłużył.

I tak pierwsza połowa aktu II-go nie jest nieodzowną, gdyż prawdziwy interes budzi dopiero turniej; w akcie III. scena z Baladyną, przypominająca "Piekło" Dantego jest zbyteczną; tak samo cały akt IV nuży rozwlekłością, gdyż z niego powinnaby pozostać tylko jedna scena — za to znów w akcie końcowym należałoby spotęgować efekta, choćby dla tego, że akt I. jest najlepszy i najdowcipniejszy, dalsze zaś nie dorównywują mu pod względem budowy artystycznej — więc też V. powinienby powetować to, co środkowe straciły.

Nie badam zamiarów autora, ale z nagromadzenia zbyt wielu osób, wnioskuję, że po za bajką, chciał on jeszcze coś więcej powiedzieć, ale że to „coś" szkodzi bajce, bo ją przedłuża i zaciemnia, a samo nie występuje dziś plastycznie, przeto stokroć byłoby lepiej, gdyby autor to „coś" odrzucił, a wtedy bajka przedstawi nam się w formie syntetycznej — i całość na tem niezmiernie zyska.

Ale mimo tych usterek, które wytknąć poczytywałem za mój obowiązek, nie da się zaprzeczyć, że „Szklana góra" jest dobrą sztuką czarodziejską, a więc też po dokonaniu poprawek, może liczyć na trwałe powodzenie.

Wystawa była wspaniała; zwłaszcza dekoracje, w połączeniu z maszynerją tak nam zaimponowały, że nie mogliśmy uwierzyć, iż to wszystko widzimy w teatrze krakowskim. Były zjawiska nadzwyczajne, jak jazda na koniu przez górne przestworza, podróż na księżycu i na smoku ognistym, a wszystko wypadło ku zadowoleniu widzów.

Co do artystów, ci prócz pana Siemaszki, który głupiego Maćka grał ze zrozumieniem roli i p. Rygiera, w roli Boruty, nie mieli pola do popisu. P. Rygier, w którym od roku dostrzegamy panowanie nad sobą, co dobrze świadczy o jego usiłowaniach utrzymania się w równowadze artystycznej, tym razem chcąc być wciąż demonicznym, zrobił się od początku zanadto krzykliwym, chociaż i w takiej nawet roli, demoniczność spokojna, większy wywołałaby efekt, niż zbyt głośna, a zawsze z jednego tonu. Z pań bardzo sympatycznemi były pani Siemaszkowa i panna Trapszówna.

Sztukę ilustruje muzyka p. Bersona — pełna odgłosów Mendelsohna, Gounoda, Mascagniego — a nawet — Wagnera. Znać w niej rękę wprawną w ukształtowaniu form i w użyciu orkiestry, ale nie rozporządzającą dostateczną ilością kolorytu swojskiego, jakiego utwór p. Sarneckiego domaga się koniecznie.

Sądzę również, że w braku znośnych głosów, wśród obecnego personalu, opuszczenie ustępów na scenie śpiewanych, wyszłoby na korzyść nie tylko całości przedstawienia — ale i publiczności.

Verax.

SPORT.

Wyścigi konne w Krakowie w czerwcu 1896 r. Sekretarjat Tow. przypomina hodowcom koni, że z dniem 1 marca 1896, o godzinie 10 w nocy, upływa termin mianowań do nagrody Dyrekcji 10,000 koron. O nagrodę tę mogą ubiegać się konie, które żadnego biegu o nagrodzie wartości najmniej 4000 koron nie wygrały.

Mianowania należy odsyłać do Sekretarjatu Towarzystwa Międzynarodowych wyścigów konnych w Krakowie, (ulica Wolska 5), albo do Generalnego Sekretarjatu Austrjackiego Jockey-Clubu w Wiedniu I. Augustinerstrasse 8.

* W roku 1896 ma się odbyć w Moskwie wyścig dystansowy na przestrzeni 100 w. Warunki gonitwy, wypracowane przez komisję techniczną, są następujące:

Nagroda 8,000 rs. rozdzielona będzie: dla pierwszego konia 3,000 rs. i przedmiot wartości 500 rs., drugiego 1,500 rs. trzeciego 1,000 rs., czwartego 800 rs., piątego 500 rs. Oprócz tego wszyscy jeźdzcy, którzy przejadą dystans w oznaczonym czasie, otrzymają pamiątkowe żetony.

Start na torze Chodyńskim i po skończonej gonitwie wyścig ma się odbyć na przestrzeni 2 w., pomiędzy końmi, które przyszły z normą, czyli w przeciągu siedmiu godzin. W razie wielkiego upału lub niepogody, komisja techniczna zastrzega sobie prawo powiększenia normy. Aby otrzymać pierwszą nagrodę, trzeba przejść dystans z oznaczoną normą i być pierwszym w dwuwiorstowym wyścigu.

Współubiegać się mogą konie 4-let. i starsze urodzone w Rosji, pod dżentlemenami i oficerami, z wagą na 4-let. konie 5 p., na 5-let. i starsze 5 p. 10 f.

* Hodowla francuska wywiera coraz większy wpływ na hodowlę niemiecką. Nietylko hr. Lehndorf już od kilku lat powziął punkt ciężkości zakupu ogierów do Paryża, tak że reproduktory w głównym zarządzie stadnin więcej liczą już obecnie Francuzów, niż Anglików, ale i prywatni hodowcy z wzrastającą ciągle sympatją zwracają się w tamtą stronę i usiłują mieć źrebięta po tamtejszych ogierach.

Sport Welt berliński, podając tę wiadomość, kończy słowami: „Z największem zadowoleniem witamy ten zwrot w naszej hodowli i należyte ocenienie tak wspaniale rozwijającej się hodowli francuskiej, do której najgorętszych zwolenników należymy, a będziemy się jeszcze więcej cieszyć, jeżeli i nasz system wyścigowy zaczniemy więcej wzorować na zdrowych zasadach systemu francuskiego".

* Zmarły przed niedawnym czasem baron Seebach, zapisał testamentem Tow. wyścigowemu w Gotha, którego był członkiem, 350,000 marek. Pan Seebach za życia nie zdradzał tak wielkiego zamiłowania do sportu, i o ile się zdaje, nigdy w nim czynnego udziału nie brał, a namiętność tą ujawniła się dopiero przed samą śmiercią i znalazła swój wyraz w testamencie. Tow. gothajskie postanowiło użyć 150,000 m. z pomienionego legatu na wystawienie mauzoleum w dobrach zmarłego pod Coburgiem, ku uczczeniu pamięci zapisodawcy, procent zaś od pozostałych 200,000 m. ma stanowić nagrodę wyścigową, noszącą miano: Seebach Memorial'u.

* Od kilku lat rząd turecki czyni wielkie usiłowania, aby hodowlę końską, która obecnie bardzo w Turcji upadła, podnieść na nowo, a to tembardziej, że corocznie przy remontowaniu okazują się wielkie braki, wskutek czego ministerjum wojny jest zmuszone robić liczne zakupy w południowej Rosji i na Węgrzech. Z rozkazu sułtana założono kilka stad, z których największe położone jest w Libanie i dostarcza corocznie 500 źrebiąt. W Beyrouth, stolicy Syrji, w której to prowincji, jak wiadomo, i Liban się znajduje, urządzają nawet co rok kilka wyścigów zupełnie na sposób europejski. Ażeby dodać bodźca hodowcom tureckim, ministerjum wojny przed niedawnym czasem postanowiło udzielać medali, tym, którzy na polu hodowli położyli zasługi, t. j. dostarczyli kawalerji tureckiej sześć pod każdym względem wolnych od wad zwierząt. W koniach, hodowanych przez tureckich hodowców, płynie po większej części krew arabska, lecz bywa w nich i przymieszka pełnej krwi angielskiej, jak również i koni rosyjskich. Wyprowadzanie koni arabskich z Turcji jest najsurowiej wzbronione, wyjątkowo tylko dozwolono obecnie zarządowi wojskowemu francuskiemu zakupić kilka ogierów arabskich do stad francuskich.

ŁOWIECTWO.

(Projekt ustawy łowieckiej).

W roku 1892 wniósł rząd do konstucyjnego traktowania w Sejmie projekt ustawy łowieckiej, jako przedłożenie rządowe. Komisya administracyjna, której to przedłożenie przydzielone zostało, wygotowała obszerne sprawozdanie i przedstawiła w maju 1893 Sejmowi projekt ustawy z modyfikacjami, Sejm przekazał jednak ów projekt Wydziałowi krajowemu z poleceniem zbadania i przedstawienia projektu ustawy na następnej sesji. W r. 1894 przedłożył Wydział krajowy przerobiony projekt ustawy, ale ten nie wszedł wcale pod obrady Sejmu. W następnej Sesji sejmowej 1894/95 r. nie ponawiał Wydział krajowy swego projektu, gdyż nie miał nadziei, aby Sejm w ostatniej sesji ubiegłej kadencji chciał przystąpić do ostatecznego załatwienia tej sprawy. Obecnie, gdy wszystkie czynniki w tej sprawie interesowane, uznały reformę ustawodawstwa łowieckiego za potrzebną a nawet konieczną i gdy wreszcie na ostatniej sesji sejmowej wpłynęły z kraju liczne petycje z żądaniem przeprowadzenia zmiany ustawy łowieckiej — Wydział krajowy wziął tę sprawę ponownie pod rozwagę, przerobił projekt ustawy łowieckiej z r. 1894 i postanowił przedłożyć go Sejmowi na zbliżającej się sesji.

Wydział krajowy przyjął w swym projekcie podział materji według przedłożenia rządowego, aprobowanego przez sejmową komisję administracyjną. W projekcie swym wprowadza Wydział krajowy pominiętą zupełnie w przedłożeniu rządowem ingerencję władz autonomicznych przy wykonywaniu ustawy, wychodząc z zasady, że sprawa łowiecka, jako sprawa kultury, należy do ustawodawstwa krajowego, a zatem i wydziały powiatowe z tego tytułu oraz z tytułu nadzoru nad majątkiem i dobrem gminy powinny tu mieć zapewniony swój udział. Wydział krajowy projektuje w ustawie przyznanie wogóle prawa samoistnego polowania każdemu, a zatem i gminom na obszarach, stanowiących ich majątek gminny, jeżeli przestrzeń wynosi 115 hektarów. — Dawniejsze projekty przyznawały to prawo jedynie gminom, mającym własny statut, oraz 30 miastom, objętym ustawą gminną z r. 1889. Wydział krajowy nie uważa za właściwe odbierania prawa polowania innym gminom, skoro ustawa gminna zapewnia im prawo zarządu majątkiem w każdym innym kierunku.

Zwyczajny okres polowania ustanawia Wydział krajowy na lat 6, z możnością przedłużenia go pod pewnemi warunkami do lat 12. Wydzierżawienie polowań gminnych, przekazuje projekt ustawy zwierzchnościom gmin pod nadzorem politycznych władz powiatowych. Wydział krajowy sądzi, że skoro ustawa gminna zapewnia gminom prawo zarządu, często o wiele większym majątkiem gminnym w każdym innym kierunku, nie ma najmniejszego powodu obawiania się, aby zwierzchności gminne nie zdołały tej czynności bez uszczerbku dokonać. Zresztą gdyby jaka zwierzchność gminna okazała się do tej czynności nieudolną, ustawa upoważnia władzę polityczną powiatową do przeprowadzenia tej czynności.

Przez wprowadzenie tego przepisu do ustawy, spodziewa się Wydział krajowy zapobiedz licznym narzekaniom ludności na obecny sposób dzierżawienia polowań gminnych. Od dzierżawców prawa polowań nie wymaga ustawa żadnej kwalifikacji, ale natomiast wymaga jej od wykonawców.

Przepisy o szkodach, przez dziki wyrządzanych, streszczają się w projekcie ustawy postanowieniem, że politycznej władzy powiatowej służy prawo uznania odpowiedzialnymi za szkody, właścicieli lasów, którzy zwierzęta te hodują, dalej przyznaje prawo udzielania pewnym osobom certyfikatów do używania broni palnej dla tępienia dzików i innej szkodliwej zwierzyny, wreszcie na pewien krótki ściśle oznaczony czas wytępiania szkodliwych i drapieżnych, a zarazem oznaczania czasu i sposobu tępienia. — Sprawę szkód przez dziki wyrządzanych w ziemiopłodach, uważa Wydział krajowy za mającą donioślejsze znaczenie dla ludności wiejskiej w niektórych okolicach kraju, która faktycznie nie mając pozwolenia używania broni palnej, pozostaje wobec tych szkodników bez żadnej skutecznej obrony, czego dowodem liczne petycje z zażaleniami, wnoszone do Sejmu. Ustawa wejść ma w życie w trzy miesiące po jej ogłoszeniu.

KRONIKA.

Kraków, 25 grudnia.

Kalendarz kościelny. Dziś, we środę, Boże Narodzenie, jutro św. Szczepana pierwszego męczennika, pojutrze św. Jana Ewangelisty, w sobotę Młodzianków męczenników.

Jutro, pojutrze i w piątek w kościele OO. Karmelitów na Piasku 40-godzinne nabożeństwo, a zaś jutro o godzinie 9 po wotywie udzielenie błogosławieństwa papieskiego z odpustem zupełnym.

W kościele Najśw. Panny Marji kazanie o godzinie 10 wypowie ks. kan. Wojciechowski, sumę następnie odprawi ks. Nieć.

W kościele OO. Dominikanów i we wszystkich kościołach parafjalnych jutro święcenie owsa.

W kościele OO. Bernardynów jutro odpust bracki.

Pojutrze we wszystkich kościołach święcenie wina.

W kościele św. Jana pojutrze odpust zupełny i u PP. Wizytek nabożeństwo półdniowe z wystawieniem Najśw. Sakramentu.

Kalendarz rybacki. W grudniu wolno łowić wszelkie ryby rak: bolenie, lipienie (głowacze), świnki, wyrozuby, czopy, sandacze, łososie, pstrągi, brzanki, brzany i cytry; leszcze, węgorze, czeczugi, klonki, jazie i szczupaki.

Ochraniać należy: raka tak samca jak i samicę.

Kalendarz myśliwski. W grudniu wolno polować na jelenie, kozły (rogacze), zające, borsuki, lisy, jarząbki, słomki, cietrzewie i głuszce, bażanty, kuropatwy, dropie, pardwy oraz na ptactwo błotne i wodne w ogólności.

Ochraniać należy: łanie, kozy, koźlęta i szpiczaki, przepiórki, dzikie gołębiekury, , oraz głuszce i cietrzewie.

Kalendarz astronomiczny. Wschód słońca rozpoczyna się dziś o godzinie 7 minut 39, zachód przypada o godzinie 3 minut 4; długość dnia godzin 8 minut 1.

Temperatura dziś rano wynosiła 0.

Kupujcie tylko u chrześcijan!

Pamiętajmy o gimnazjum polskiem w Cieszynie!

Od Wydawnictwa.

Ponieważ rok właśnie się kończy, prosimy tedy uprzejmie, aby szanowni Czytelnicy zechcieli spieszyć się z wysyłką prenumeraty, nakład bowiem naszego pisma regulujemy ściśle do liczby abonentów, zapasów nie robimy żadnych i każdego miesiąca wszystkie egzemplarze *„Głosu Narodu«* są zawsze wyprzedane. Ci zatem, którzyby się późno zgłosili, mogliby zastać numera wstecz wyczerpane.

Prenumerata wynosi:

W Krakowie:			Na prowincji:		
Rocznie . . .	16·—	złr.	Rocznie . . .	20·—	złr.
Półrocznie . .	8·—	„	Półrocznie . .	10·—	„
Kwartalnie . .	4·—	„	Kwartalnie . .	5·—	„
Miesięcznie . .	1·35	„	Miesięcznie . .	1·70	„

„Mody paryskie" kwartalnie 40 centów.

Szanowni nasi Czytelnicy raczą uwiadomić swoich znajomych, że nowo przystępujący abonenci z dniem 1-go stycznia otrzymają **bezpłatnie** cały Iszy tom »Małej Księżniczki« w formacie książkowym i początek oryginalnej powieści »Ciche łzy« w osobnej odbitce.

Administracja „Działu Inseratowego" naszego pisma przyjmować będzie od N. Roku 1896 od naszych Prenumeratorów **bezpłatnie** wszelkie ogłoszenia, dotyczące sprzedaży, kupna, zamiany i parcelacji dóbr ziemskich, oraz sprzedaży i kupna realności miejskich, jak niemniej wynajmu wszelkich mieszkań.

Z powodu Świąt najbliższy numer, a właściwie dodatek nadzwyczajny *Głosu Narodu*, wyjdzie w piątek rano, o godzinie 11.

Z opłatkiem.

Chrystus się narodził!

Wielki dzień zaświtał dla ludzkości — dzień miłości, nadziei i wiary! W wigilję tego dnia, który dziś bratniemi węzły łączy cały świat chrześcijański, łamiemy się opłatkiem z Wami, przyjaciele nasi, którzy wspieracie nas w dobrej i złej dobie, którzy wyznajecie te same co i my zasady, którzy tak samo jak

my, pragniecie ujrzeć Ojczyznę wolną i szczęśliwą, a ludzkość uwolnioną z pęt zimnego materjalizmu, który ją uciska i gnębi. W dniu tym wielkim, uroczystym, przyjmijcie nasze życzenia: by pokój zawitał pod Wasz dach, żeby dziatwa Wasza w zdrowiu wzrastała, by rodzice Wasi doczekali się z was pociechy, aby rodzeństwo było z Was dumne. Niech Wam Bóg przysparza dobytku i szczęścia!...

Na Wawel przysłał nam p. Zygmunt Gutwiński, kolejomistrz z Ciężkowic, 50 ct.

Na gimnazjum polskie w Cieszynie zamiast wieńca dla Krajewskiego koledzy jego złożyli 3 złr. 50 ct.

Obrady konserwatorów. Grono konserwatorów Galicji Zachodniej odbyło posiedzenie w dniu 7 listopada b. r. pod przewodnictwem prof. dra Marjana Sokołowskiego. Konserwator dr Tomkowicz złożył obszerne sprawozdanie z swojej działalności urzędowej. Nasamprzód omawiał restauracje prowadzone obecnie w kościołach krakowskich.

Na Wawelu restauracja skarbca jest na dokończeniu. Położono na nim nowy dach miedzią kryty, na nowem wiązaniu żelaznem. Zachowano przy tem ściśle kształt pierwotny, dodając tylko poutrącane fiale kamienne na szczytowych zazębieniach ściany. Na tejże ścianie wyrestaurowano, a w części odtworzono na nowo, zniszczone tarcze herbowe kamienne. Ścianę frontową skarbca obkładają nową warstwą ciosu w miejsce bardzo zniszczonej starej — użyto do tego kamienia z Pogorzyc pod Chrzanowem, który ma warunki trwałości i jest do dawnego materjału skarbca najpodobniejszy. Roboty odbywają się pod kierunkiem prof. Odrzywolskiego.

W klasztorze OO. Dominikanów ponaprawiano a częściowo przebudowano na wzór ściany i sklepienia ponad krużgankami gotyckiemi. Przez przywrócenie pierwotnych rozmiarów i postaci okien, dotąd częściowo zamurowanych, zyskała wiele okazałość krużganków. O odkryciu kamiennej ściany z portalem i oknami romańskiemi, wspominał p. Konserwator już dawniej. Razem z refektarzem i piwnicą stanowią one najstarszą część klasztoru i jeden z najważniejszych zabytków przeszłości Krakowa. zachowano je w stanie pierwotnym. Do południowego ramienia krużganków dołączono kaplicę św. Piusa, należącą do nich architektonicznie a zamurowaną przed wiekami. W głębi jej stał się widocznym wspaniały nagrobek Andrzeja Piotra Stadnickiego † 1608. Restauracja kamieniarska i rzeźbiarska nagrobków potrwa jeszcze lat parę. Robotami kieruje architekt p. Hendel, rzeczy kamieniarskie oddano zakładowi p. Broniszewskiego.

Przy restauracji kościoła OO. Franciszkanów poczyniono nowe odkrycia, dające dość dokładne wyobrażenie o jego kształcie pierwotnym. Odpowiednio do dwóch ślepych dziś okien w najstarszej części presbiterjum, odkryto podobne okna w bocznych ramionach krzyża nawy o resztach wczesno-gotyckiego laskowania. W południowej stronie nawy, odkryto w murze schodki kamienne, zapewne te same, za któremi skrył się uciekający Andrzej Tęczyński, zabity potem na schodach w zakrystyi — i te odnaleziono także — prowadzą do nich piękne gotyckie odrzwia w pewnej wysokości od posadzki. Robotami kieruje architekt p. Ekielski, polichromję najstarszej części kościoła przeprowadza artysta-malarz p. Wyspiański.

W kościele św. Marka odnowiono dobrze ołtarz wielki i ołtarz boczny Matki Boskiej, kosztem funduszu konserwatorskiego, zrestaurowano przytem piękny renesansowy pomnik grobowy błogosławionego Michała Gedroicia przy wielkim ołtarzu. Roboty prowadził p. Broniszewski pod kierunkiem architekta p. Stryjeńskiego i konserwatora dra Tomkowicza. W dawnym okręgu swoim, objętym obecnie przez p. Stryjeńskiego, zwiedził p. konserwator Tomkowicz 30 miejscowości celem dokończenia inwentaryzacji dawnych zabytków sztuki w powiatach: limanowskim, nowosądeckim, nowotarskim, grybowskim i krośnieńskim i znalazł cały szereg pięknych tryptyków, portretów, ornatów, które zalecił opiece władz właściwych, duchownych lub świeckich. Szczególnie zwrócił uwagę na tryptyki i piękne obrazy na drzewie z tryptyków pochodzące w kościołach w Jodłowniku, w Mszanie dolnej i w Kasinie wielkiej, oraz na starożytny ornat, bogato haftowany w Kamienicy. Wszystkie te cztery miejscowości znajdują się w powiecie Limanowskim.

Profesor dr Sokołowski przedstawił cztery obrazy sławnego Hansa Luesa von Kulmbach, ze scenami z życia św. Katarzyny Aleksandryjskiej, będące własnością kościoła N. P. Marji, odrestaurowane jego staraniem z funduszów konserwatorskich przez używającego rozgłośnej sławy prof. Hausera w Monachium, konserwatora pinakoteki monachijskiej. Inne cztery obrazy tego samego cyklu, odrestaurował w Krakowie równie kosztem Grona Konserwatorów p. Bronisław Abramowicz. Wszystkie mają być połączone razem i ujęte w ramy tryptyku; jeden jeszcze obraz tegoż mistrza, przedstawiający śmierć św. Jana Ewangielisty ma być dodany, jako predella. (Dok. nast.)

Jasełka. Dnia 29 b. m. przedstawione będą przez dziatwę szkoły ludowej w Łobzowie „Jasełka", według opracowania ks. K. Jarego. Przedstawienie odbędzie się tamże w sali szkolnej. Początek o godz. 3 po południu. Komitet z niezmordowanym w pracy kierownikiem tejże szkoły, p. L. Kołodziejczykiem na czele, dołożył wszelkich starań, aby przedstawienie wypadło jak najpoprawniej, nowości zaś wprowadzone, jak n. p. „Anioł śmierci" odwzorowany z „Hanusi" Hauptmana, budzą wielkie zaciekawienie.

Trzeci koncert orkiestry 13 pułku, pod osobistym kierunkiem kap. p. Hoeka, odbędzie się w sali Saskiej w drugie święto we czwartek 26 b. m., o godzinie wpół do 4 po południu.

Karnawał zapowiada się u nas niezwykle dobrze Sala Saska otrzymała dotąd zamówienie na 19 balów. Kasyno powszechne zapowiada w programie swoim, prócz wieczoru sylwestrowego, sześć wieczorów tańcujących. A któż zliczy prywatne? Będziemy tańczyli bez wytchnienia!

Kasyno powszechne urządza w dniu 31 grudnia wieczór Sylwestra. Zabawę tańcującą poprzedzą „Łobzowianie" Anczyca, odegrani przez stałe kółko amatorów Kasyna.

Prokuratorja państwa poleciła wdrożyć dochodzenie karne o występek z § 303 u. k., przeciw malarzowi pokojowemu Wolfowi Preissowi, z powodu używania niewłaściwych patronów, z godłami chrześcijańskiemi przy malowaniu, w mieszkaniach i lokalach żydowskich. Jest to ten sam żyd, który wymalował w piwiarni przy ulicy Lubicz Hostję św. O zbrodni tej pisaliśmy swego czasu. Zwrócenie uwagi wydało owoc.

Przesilenie dnia z nocą przypada dziś, dnia 25 grudnia; od jutra zacznie przybywać dnia jedna minuta na dobę.

Przepowiednie ludowe, zwłaszcza co do zmian atmosferycznych, sprawdzają się prawie zawsze. Św. Barbara po wodzie, Boże Narodzenie po lodzie — mówi lud i jak się dziś okazuje, powiedział prawdę. W dzień św. Barbary mieliśmy odwilż i plutę nieznośną, wczoraj zaś przymarzło i odtąd prawdopodobnie będziemy mieli nie chorobliwą niosącą jesień, lecz zdrową zimę.

Ze złości. Policja przyaresztowała Józefa Grzybka, parobka, podejrzanego o podpalenie słomy i innych rzeczy w piwnicy p. Antoniego Rottego, przy ulicy Lubicz. Grzybek karygodnego czynu dopuścić się miał ze złości na chlebodawcę za oddalenie go ze służby. Ogień dość wcześnie dostrzeżono i zdołano stłumić. Dochodzenie karne przeciw Grzybkowi w toku.

Okradzenie poczty. W Liszkach z karjolki, czyli wózka pocztowego, wysłanego 15 bm. z Liszek do Krakowa, skradziono worek z listami pieniężnemi, w których znajdowała się kwota nad 300 złr. O dokonanie tej kradzieży podejrzanym jest Paweł Sobesto, który tym wózkiem jechał i brat tegoż Jan, z którym pierwszy miał być w porozumieniu. Obu Sobestów aresztowano i wytoczono przeciw nim śledztwo, skradzionych jednak pieniędzy dotychczas nie odnaleziono.

Urzędnicy włącznie do VIII rangi, pomimo, że budżet państwa na rok 1896 uchwalonym jeszcze nie został, wskutek polecenia ministerstwa skarbu otrzymają tak samo, jak w roku zeszłym, dodatki sustentacyjne.

Za Ocean! Piszą ze Lwowa: Przykrym, nad wszelki wyraz przykrym był niedzielny wieczór na dworcu kolei państwowych we Lwowie. Rozegrała się tam scena jakich niestety nie wiele ma do zanotowania historja emigracji. Oto wieczornym pociągiem przybyła z Tarnopola w liczbie około trzysta osób, partja wychodźców, pochodzących z Łuki, Łuczki, Nastosowa i Mikuliniec, a udających się do Brazylji. Uwiadomiony telegraficznie starszy komisarz policji p. Meidinger, iż włościanie ci nie posiadają paszportów, polecił im wszystkim wysiąść z wagonów, oświadczając, że aż do dalszego rozporządzenia nie puści ich w dalszą drogę. Zaskoczeni taką niespodzianką włościanie, łamali ręce z rozpaczy, błagali komisarza, aby im nie stawiał przeszkód, gdy ten jednakowoż wobec wyraźnego rozporządzenia musiał na ich prośby pozostać głuchym, nieszczęśliwi rzucili się na odchodzący pociąg do Krakowa, nie chcąc go puścić i grożąc rzuceniem się pod koła wagonów. Musiano zawezwać interwencji policji, przy pomocy której udało się biedaków jako tako uspokoić, a przyczyniło się do tego i oświadczenie dyrektora policji, iż po porozumieniu się z namiestnikiem natychmiast przyniesie im odpowiedź. Rzeczywiście około godziny dziesiątej wieczorem udzielono im pozwolenia na dalszą podróż po skontrolowaniu funduszów i legitymacyj. Nieszczęśliwi udali się wczoraj rano do Wiednia, zkąd pojadą do Udine, gdzie wsiądą na okręt i popłyną do Brazylji.

Obałamuceni włościanie opowiadają, iż padobna druga partja obozuje pod gołem niebem w Tarnopolu, oczekując na wydanie paszportów przez tamtejsze starostwo. Donoszą właśnie ztamtąd, iż w dniu 22 bm. Tarnopol był świadkiem niezwykłych scen.

Z okolicznych wsi nadciągnęło kilkuset chłopów, dążących do Brazylji, z żonami, dziećmi, pakunkami, formalny obóz. Przeważali włościanie z powiatów trembowelskiego i skałeckiego. Kiedy władze, widząc tak olbrzymi tłum wychodźcy, na wyjezdnem, przystąpiły do zbadania dokumentów, pokazało się, że bardzo wielu nie miało paszportów i na tej podstawie zabroniono im wyjeżdżać. Wówczas kobiety i dzieci poczęły głośno płakać i lamentować, a mężczyźni krzycząc, otoczyli starostwo, aby się docisnąć do biur i tam zostawić przyprowadzone ze sobą dzieci. Scena ta skończyła się interwencją policji, która zamknęła wychodźców, nie zaopatrzonych w paszporty, w swoich koszarach. Chłopi wybili drzwi i uciekli. Policja urządziła obławę i wśród rozdzierającego szlochania kobiet i dzieci sprowadziła ich napowrót do koszar.

Wszyscy ci włościanie opowiadają, iż zmusiła ich do tego nędza, ale z półsłówek, jakie rzucają w rozmowie, czuć można, iż główną przyczyną tego tłumnego wychodźctwa jest nie sumienna agitacja, w której prowincjonalni lichwiarze żydzi odgrywają wcale niepoślednią rolę. Włościanie, pytani w tym kierunku, milczą uparcie i tylko z wielkim trudem coś od nich pod tym względem wydobyć można. Jeden z nich odwiedział na pół żartem, na pół serjo, iż dlatego uciekają z Galicji, bo ich *pany budut rizaty*, po uśmiechu jego było widać, że chce tym sposobem uniknąć dalszego badania.

Na zakończenie jeszcze obrazek emigracyjny, o jakim donoszą dzienniki wiedeńskie. Oto ośmiu włościan galicyjskich, którzy wyemigrowali, powróciło z Brazylji ze stanu Parana do Genui i zażądali opieki tamtejszego konsula austro-węgierskiego. Przybywszy do Brazylji, zamiast spodziewanych gruntów, musieli się nająć do robót około kolei, gdy jednak deszcze dalszym robotom przeszkodziły, oddalono ich, pozostawiając na łasce losu! Za oszczędności uskładane tam, zdołali nabyć karty okrętowe do Genui, dokąd przybyli bez centa. Powiadają, że i inni emigranci z radością wróciliby, gdyby tylko mieli czem okręt zapłacić.

Budżet m. Lwowa na rok 1896, został już ostatecznie załatwiony w komisji budżetowej. Preliminarz wydatków zwyczajnych przedstawia cyfrę 2,044.704 złr., dochodów 1,853.127 złr. Preliminarz nadzwyczajny wykazuje nawet zwyżkę około 200.000 złr. Od roku 1896 będzie prowadzony osobny budżet pożyczki 10 miljonowej. Wydatki jego na rok pierwszy wynoszą 4,071 000 złr., w co wchodzi głównie spłata wszystkich dotychczasowych długów.

Sprzeniewierzenie. Z Tarnopola piszą: Do tutejszego sądu obwodowego zgłosił się egzekutor podatkowy czynny przy urzędzie podatkowym w Czortkowie z oznajmieniem, ze zdefraudował ściągnięte z kontrybuentów podatki. Zdaje się, że zdefraudowana kwota przenosi przeszło 200 złr. Przesłuchany przez sędziego śledczego Sawicki, zatrzymany został w więzieniu śledczem.

Karambol kolejowy. Ze Lwowa donoszą: Wczoraj około godz. 2 w południe zderzyły się na tutejszym głównym dworcu kolejowym dwa próżne pociągi osobowe, skutkiem czego nader mocno uszkodzonych zostało sześć wozów. Ze służby na szczęście nikt nie odniósł uszkodzenia. Maszynista pociągu stryjskiego po opuszczeniu wozów przez pasażerów, ruszył torem nr. 1, aby zrobić miejsce dla mającego nadejść pociągu kurjerskiego. Wśród gęstej mgły nie spostrzegł on, iż na torze tym zatrzymano również opróżniony a niedawno przybyły pociąg stanisławowski. To też pociąg stryjski, najechawszy na stanisławowski, rozbił 6 wozów.

Nędza na Podolu. Z Tarnopola piszą: Jaka obecnie wśród włościan na Podolu zapanowała nędza — nie ma się wprost wyobrażenia, jeśli się z blizka jej nie przypatrzy. Jest tu wieś Konstantynówka, prawdziwy obraz łazarstwa. Wzdłuż półtora kilometra na gruntach gminnych, odstąpionych przez gminę chłopom, stoi chatka niemal przy chacie, tak, że mieszkańcy jej nie tylko nie posiadają pola, ale nawet ogrodu. Bieda też i nędza tam straszna. Takich wsi, jak Konstantynówka, jest, niestety, w tutejszym powiecie sporo, więc nędza wśród włościan podolskich wypycha ich za morze.

Grunta pozbywane za byle co przez chcących emigrować, przechodzą na własność żydów, a w dziennikach i w parlamencie trwa tymczasem teoretyczna dyskusja na temat emigracji. Możeby zaprzestano już tów, a wzięto się do czynów. Grunta włościan opuszczających kraj, powinnoby się skupywać i dawać na kilkunastoletnią spłatę takim nędzarzom, jak ci z Konstantynówki, a nawet sprowadzać i osiedlać tu Mazurów nie byłoby złą rzeczą. Sprawę tę powinien wziąć w swoje ręce Sejm nasz zaraz po zebraniu się na sesję.

Jedna z gmin tutejszych, mianowicie Grabowiec, zabrała się sama do tej niecierpiącej zwłoki sprawy, bo zaciąga pożyczkę 3.000 złr. w Banku krajowym, celem zakupna gruntów od wychodźców.

Dla służących niepośledniego znaczenia, wniesioną została ustawa w austrjackiej Izbie posłów. Ustawa ta postanawia, że wszystkie podania, protokoły i deklaracje służących wobec władz politycznych, jak również zawarte umowy w sprawach służby, wolne są od wszelkich stempli i należytości. Tak sa mo wolne są od stempla poświadczenia wzięcia za

datku ze strony służącego. Wreszcie wolne od stempli i wszystkich należytości mają być książeczki służbowe i zamieszczane w nich poświadczenia.

Wyprawa. Z fundacji posagowej, utworzonej przez nieznajomego dawcę, z okazji zaślubin arcyksiężnej Gizeli z ks. Leopoldem bawarskim, jest do nadania na rok 1896 jedna wyprawa w kwocie 712 złr. O wyprawę tę kompetować mogą córki lub też sieroty po urzędnikach, którzy służyli w gałęzi administracji podległej c. k. ministerstwu spraw wewnętrznych. Wyprawa będzie nadaną dnia 20 kwietnia 1896 r., rzeczywiście zaś wręczoną dopiero po zamążpójściu obdarzonej kompetentki, które winno nastąpić najdalej do 20 października 1896 r. Kompetentki, które przed 20 kwietnia 1896 r. za mąż wyjdą, nie będą uwzględnione.

Podania, zaopatrzone w metrykę, świadectwa moralności, ubóstwa, tudzież potwierdzenie, że kompetentka jest narzeczoną, wreszcie, że ojciec służył jako urzędnik w jednej z gałęzi administracyjnych, podległych ministerstwu spraw wewnętrznych należy wnosić, najdalej do dnia 15 marca 1896 r. do c. k. Namiestnictwa w Wiedniu.

Konkursy. Prezes sądu wyższego w Krakowie ogłasza konkurs na posady kancelistów do prowadzenia ksiąg gruntowych przy sądach pow. w Radłowie, Przeworsku i Żmigrodzie. Płaca 600 złr., dodatek aktywalny po 120 złr. Ostatni termin 24 stycznia 1896 r.

Leżajski sąd pow. ogłasza konkurs na dwóch pisarzy. Płaca 30 złr. miesięcznie. Przyjęcie natychmiastowe.

Dyrekcja poczt i telegrafów rozpisuje konkurs na posadę pocztmistrza przy urzędzie pocztowym w Skołyszynie. Płaca 400 złr. rocznie i dodatki 280 złr. Termin do 4 stycznia 1896 r.

(*Gazeta lwowska* Nr. 296).

Cholera w kraju. Dnia 21 i 22 b. m. razem pozostało w leczeniu z dni poprzednich 6 osób, zachorowało 2 osoby, wyzdrowiały 4 osoby, umarła 1 osoba, pozostaje nadal w leczeniu 3 osoby.

Teatr, Literatura i Sztuka.

* Prof. dr. Franciszek Bylicki z dniem wczorajszym porzucił stanowisko sprawozdawcy muzycznego w dzienniku *Czas*.

* Podaną przez nas wiadomość o operze, skomponowanej przez Paderewskiego, możemy uzupełnić kilkoma szczegółami, zaczerpniętemi z jak najlepszego źródła. Otóż dzięki zabiegom osób, pragnących sztuce naszej przysporzyć jak największego blasku, zawiązane zostały układy z Paderewskim, celem przedstawienia opery jego w celniejszych ogniskach świata muzykalnego przy pomocy umyślnie *ad hoc* zorganizowanego towarzystwa artystów polskich. Ostatnie w tej sprawie postanowienia zapadną z powrotem kompozytora do Paryża, co nastąpi w połowie marca r. p. Opera przedstawioną ma być naprzód w Londynie, gdzie genjusz Paderewskiego szczególniejszem cieszy się uznaniem.

* Ignorancja *Czasu* w rzeczach muzyki częstokroć godną jest najwyższego zachwytu. Świeżo z powodu ostatniego wieczoru „Lutni“ znajdujemy tam szereg uwag, świadczących, że referent nietylko o znaczeniu, środkach i celach Towarzystw tego rodzaju nie ma żadnego zgoła pojęcia, ale nawet różnicy prostej pomiędzy „koncertem“ a „wieczorem“, urządzonym dla przyjemności członków, odnaleźć nie jest w możności. Sprawozdanie zarzuca programowi, że składał się z utworów drobnych i kwalifikujących się treścią raczej do komersów.

Jeżeli zaś ma tutaj rozstrzygać smak — no i usposobienie także, to niechże *Czas* choć to zrozumie, że obowiązkiem „Lutni“ przedewszystkiem jest starać się o przyjemność dla członków, którzy Towarzystwo życzliwie wspierają, a nie o zaspokojenie gustu reportera, który, przychodząc na wieczór w charakterze gościa proszonego, prócz szykany nie ma nic więcej Towarzystwu — do ofiarowania. A stanowczo już trudno uwierzyć w szczerość i skuteczność rad jego, gdy widzimy, jak na gmachach naszego konserwatorjum i tutejszego Towarzystwa muzycznego, które pod specjalną opieką *Czasu* pozostają, objawiają się szczerby coraz szersze i do poważnych refleksyj istotnie nastrajające.

* Pierwszy numer *Przeglądu*, wydawanego przez „Związek literacki“, opuścił dziś prasę. Rozsyłka tego numeru z powodu świąt Bożego Narodzenia, odbędzie się dopiero dnia 27 b. m. Skład główny objęła księgarnia G. Gebethnera i Sp.

* Towarzystwo teatralne Juljusza Myszkowskiego popisywać się będzie, zacząwszy od 25 b. m., we Lwowie w sali „Sokoła“ tamtejszego. Na pierwszy ogień pójdzie „Sztygar“ Zellera.

Repertoar teatru miejskiego. Dziś, we środę 25 b. m., we czwartek 26, w piątek 27, w sobotę 28 i w niedziele 29 bm. „Szklana góra“, baśń z podań ludu polskiego w 3 aktach a 5 obrazach przez Zygmunta Sarneckiego napisana, ilustrowana muzyką dra Seweryna Bersona (nowość).

HUMOR.

— Jakąż to pamiątkę nosisz w swym medaljonie?
— Promień włosów mego męża...
— Jakto? przecież mąż twój żyje...
— Tak, ale jego włosy już nie istnieją...

MONOLOG SCHMEIGELESA.

Na ten teatr Coquelena,
Zięcz mój (un to zrobicz może)
Chociaż buła wielka cena,
Kupił dla nas całą lożę.
Nie jesteszmy mi hołotą,
Mi sze wszyscy poskładali,
Omnibusem, nie piechotą,
Do tiatru pojechaii.
Żęcz buł z moją córką Sarą,
Rubin, Piper, Jojne, Finger,
Józef Welfing z żoną starą,
Hirsz, Katz, Lew, Kwadratstein, Singer.
Herszla Zimmerspitz z córkami,
Borgenicht z teszczową swoją,
Dukat, Dijamand z żonami,
A ja bułem z Ryfczą moją.
W loży trochę czasno buło,
Piper stał za drzwiami stary,
Ale mu to nie szkodziło,
Bo win dawał *kik* przez szpary.
Mi w galowych strojach buli,
Wolf to sobie lornetował,
Tilko Katz, co zjadł cebuli,
Trochę nas kompromitował...

— Przygotujcie się na śmierć. Bóg powołuje was do siebie.

— Ach! Boże mój, to będzie znów „ładny kawał“ grosza kosztować! — skąpiec odpowiada.

Patrz dziewcze! W przędzy życia mego szarej
Snują się cudne złote nici — miłość!
Słuchaj! Przeróżne nęciły mię czary —
Jeden był tylko wielkiej ceny — miłość!
Patrzaj! Wiośnianych snów obiegły mary,
Jedna mię dotąd z życiem godzi — miłość!
Wierz mi! Ostrożnie przyjmij świata dary,
Bo jeden tylko wart podzięki — miłość!

Do dzisiejszego numeru dołączamy nadzwyczajny dodatek powieściowy, arkusik 29, z powieścią „Mała księżniczka“.

Zadanie konikowe Nr 34.

				bo	uro				
kich	wych	a	dły	mów	ska	w nie	za	coś	za
w chmu	bój	gro	bły	wciąż	sza	w tem	wic	ska	ny
krwa	le	rach	by	rze	na	błys	ła	że	pę
w pie	jak	roz	ha	u	wa	w chmu	jak	ka	ci
da	sto	kle	ry	cze	łu	pu	i	kto	gły
kle	darł	nie	ny	stłu	wa	mru	się	i	i
wie	ty	po	tak	grom	ta	ka	sty	jak	trza
wa	wście	po	mio	eze	prze	szli	gór	błys	chmur
siąc	trze	drze	nów	zdję	ru	za	się	wnę	che
pio	stra	ny	ru	rwa	go	sty	stra	a	ła
grzmot	pio	ru	chem	le	nów	nał	drża	głu	ły
dła	że	sze	to	druz	ły	ły	ty	zie	gór
na	pio	nach	chrów	czę	skot	lu	i	knę	siąc
wę	gar	snę	sły	li	lu	po	ich	cze	mia
ni	pły	run	nał	wi	ście	w do	krzy	gro	pieśń
na	ty	chać	bły	się	nał	po	roz	w swo	mią
rżę	by	deszcz	li	z gra	ły	grzmo	ce	ny	mów
i	wał	ni	z wi	tem	dwa	zgi	knę	drze	ło
drże	bu	nach	che	i	nał	roz	się	trza	ru
ni	głu	knał	to	bo	la	ry	krwa	dar	sał
cych	nie	nie	ków	ły	wym	cych	sów	pio	sto
wu	cy	wych	ry	po	szu	gnę	zyg	pa	wznio
gór	ją	to	lawą	kiem	ków	†	mią	i	te
głu	zno	błysł	sto	ta	ło	za	rzy	sły	roz
stu	prze	tem	cy	ce	knir	wiatr	la	i	bły
i	szą	zwia	lę	sko	men	te	ska	się	się
				nych	wi				

Rozwiązanie szarad z nru 289.

Da—nie—le Wi—ta—lis Kar—ta—gi—na.

Dobre rozwiązanie przysłali: Pp. Apolonja Kwiatkowska i Ignacy Mossakowski z Krakowa; Kamila Rożańska i Zygmunt Uścieński z Bochni; Barbara Mrdaczek z Czarnego Dunajca; X. X. z Rymanowa; M. Chmura z Grębowa; A. Grabowska z Kleczy; Leon Bieliński z Wadowic; Helena Harasowska z Krowicy; Wincentyna Janecka ze Złoczowa; Helena Polańska z Kołomyi; K. Chodkiewicz z Grębowa; N. z Sierprawia; Józefa Tekielska z N.; Sącza; Olga A. ze Smolina; Fr. Chrzanowski z Kuryłowki, Ogibińska z Grzegórzek; E. Kosturkiewicz z Ciężkowic; Ignacy Moczydłowski z Kalwarji i S. A. z Jaworzna.

OSTATNIA POCZTA.

Zawiązany przez Szczepanowskiego, galicyjski kartel naftowy, nazywa *Sonn- u. Montagsztg.* najszkodliwszym ze wszystkich karteli, ponieważ w żądzy zbogacenia się, szkodzi ogółowi, a biednych chce pozbawić światła.

Dzisiejsza poranna nasza depesza przyniosła wiadomość o rozmowie, jaką miał jeden z redaktorów *Figara* ze słynnym panem Andrieux, który był poprzednikiem Lozégo na urzędzie prefekta paryskiej policji. Andrieux opowiada, że kiedy się już usunął do życia prywatnego i kiedy zdemaskował w dzienniku postępowanie rządu wobec Artona, Lozé zawezwał go do siebie i rzekł: — „Wiesz pan podobno, gdzie Arton się znajduje, więc powiedz pan nam, a zaaresztujemy go w tej chwili“.

Odpowiedź Andrieuxego brzmiała: „Rząd gra komedję, w której nie myślę przyjmować żadnej roli. Wiem, że wy szukacie wszędzie Artona, że go chcecie zaaresztować, ale że wysyłacie ostrzeżenia, które uprzedzają ajentów policyjnych. Zandarmi przybywają wtedy, kiedy Arton już uciekł. Jeżeli naprawdę chcecie zaaresztowania Artona, powierzcie mnie tę misję. Niech mi minister spraw zagranicznych, da list bez adresu i bez wymienienia nazwy kraju, ale zawierający upoważnienie dla oddawcy do aresztowania Artona przy pomocy odnośnej ambasady“. Lozé zaprotestował gwałtownie przeciwko temu projektowi, oświadczając, że Ribot nie dał mu tak daleko sięgających instrukcyj.

W kilka dni później zawezwał znów Lozé powtórnie Andrieuxgo i oświadczył mu, że może mu powierzyć misję zaaresztowania Artona pod warunkiem, że wypełni ją w towarzystwie ajenta rządowego Clémenta. „Naturalnie, odrzuciłem tę propozycję — odpowiada Andrieux — ponieważ nie chciałem dać się złapać w pułapkę. Nie mogłem przecież zgodzić się na to, aby odgrywać rolę Dupasa“.

Ze wszystkich tych zarzutów tłómaczy się już przed sędzią śledczym sam Lozé, który w niedzielę rano wezwany przez rząd odjechał z Wiednia do Paryża. Dzień przed odjazdem wydał p. Lozé objad galowy, w którym wzięli udział wszyscy członkowie wiedeńskiego ciała dyplomatycznego, oraz minister spraw zagranicznych Agenor hr. Gołuchowski.

W związku ze sprawą Artona pozostaje następująca sensacyjna wiadomość: „W parku zamkowym w Autet znaleziono zakopany w ziemi kufer. Zamek ten należy do margrabiny Belluze, która, jako pani Réné, była kochanką Artona. Komisarz policji Cochefort otrzymał bezimienną denuncjację, że od chwili ucieczki Artona papiery jego przechowywała margrabina. Po ośmiogodzinnych poszukiwaniach przedsięwziętych podczas nieobecności margrabiny, bawiącej we Włoszech, tajemniczy kufer nareszcie znaleziono“.

Telegramy
własne „*Głosu Narodu*“.

Berlin 24 grudnia. Cesarz przeziębił się i nie wychodzi z pokoju. Lekarze spodziewają się wszelako że rychło zdrowie odzyska.

Petersburg 24 grudnia. Odbyło się 25-te posiedzenie komitetu kolei syberyjskiej. Ze sprawozdania okazuje się, że w roku ubiegłym roboty budowlane na kolei syberyjskiej doszły do największego rozwoju. Samego wyrąbywania lasów na rozmaitych oddziałach dokonano na przestrzeni 4000 dziesięcin; w ciągu roku ułożono linję szyn na 1885 wiorst, przyczem przez trzyletni okres istnienia komitetu kolei syberyjskiej — na jesień 1893 r. było linji szyn 386 wiorst, w r. 1894 ym 1328 wiorst, a obecnie 2713 wiorst, nie licząc odnogi czelabińskiej 2487 wiorst. Przy porównaniu tej cyfry z ogólną długością linji magistralnej syberyjskiej Czelabińsk-Władywostok — 6858 wiorst, okazuje się, że dotychczas ułożono o 201 wiorst więcej, niż trzecia część całkowitej rzeczonej linji. Przez doprowadzenie linji szynowej do Krasnojarska, Rosja będzie dotąd posiadała nieprzerwaną komunikację kolejową pomiędzy Petersburgiem a brzegami Jenisseju, na olbrzymiej przestrzeni 4610 wiorst.

Petersburg 24 grudnia. Wykazy przebiegu choleryi i podobnych do cholery chorób: w mieście Petersburgu od dnia 14 do dnia 21 grudnia zachorowało osób 97 — zmarło 36; w gubernjach: wołyńskiej od 1 do 7 grudnia zachorowało osób 74 — zmarło 50; w petersburskiej od 8 do dnia 14 grudnia zachorowało 4 — zmarła 1.

Petersburg 24 grudnia. Według słów *Grażdanina*, ma być otworzony centralny zarząd do spraw ziemskich i miejskich.

Moskwa 24 grudnia. Wczoraj nastąpiło otwarcie wszechrosyjskiego zjazdu gospodarzy rolnych, których na ten zjazd przybyło 650. Program obejmuje wiele kwestyj pierwszorzędnej wagi. Prace zjazdu potrwają dziesięć dni. Jednocześnie otwartą została wystawa rolnicza.

Moskwa 24 grudnia. Zajęcia otwartego zjazdu wszechrosyjskiego gospodarzy rolnych, rozdzielają się pomiędzy szesnaście sekcyj i obejmują wszystkie palące kwestje gospodarstwa rolnego. Na wystawę bydła rasowego, dostawiono rzadkie ze względu na wzrost i czystość rasy egzemplarze. W oddziale ptactwa, wystawiono godne uwagi, okazy ptactwa domowego.

Paryż 24 grudnia. Dzienniki donoszą, że prezydent Faure obecny będzie przy odsłonięciu pomnika, na cześć połączenia Sabaudji i Nizzy z Francją.

Londyn 24 grudnia. Z Pekinu donoszą, że rokosz w Dunganie stłumiono.

Ostatnie telegramy „Głosu Narodu“.

Wiedeń 24 grudnia (w południe). Amanuent bibljoteki uniwersyteckiej we Lwowie Bolesław Mańkowski, zamianowany został skryptorem w tejże bibljotece.

Cesarz zamianował hrabinę Irenę Łosiową z Grodkowa, damą honorową damskiego zakładu „Maria-Schul“ w Bernie.

Wiedeń 24 grudnia (w południe). Pismo prezydenta ministrów, hr. Kazimierza Badeniego, do obu Izb Rady państwa, ogłasza sesję Rady państwa za odroczoną.

Wiedeń 24 grudnia (w południe). Wczoraj odbyło się posiedzenie rady ministrów.

Wiedeń 24 grudnia (w południe). Socjalni demokraci postanowili wziąć czynny udział w wyborach gminnych, które odbędą się w marcu.

Wiedeń 24 grudnia (w południe). Dyrektor dykasterjalny, radca rządowy Herzmansky, popełnił samobójstwo.

Wiedeń 24 grudnia (w południe). W r. 1896 ma być użytych 25 i pół miljona złr. na budowę miejskiej kolei wiedeńskiej.

Budapeszt 24 grudnia (w południe). Cesarz polecił zawiesić dochodzenia karne, wdrożone przeciwko ministrowi Perczelowi i deputowanemu Andryaszkyemu, oskarżonemu o zbrodnię pojedynku.

Zagrzeb 24 grudnia (w południe). Uniwersytet tutejszy relegował wielu studentów wplątanych w znany proces o znieważenie węgierskiego sztandaru Bracia Frank zostali relegowani raz na zawsze.

Zofja 24 grudnia (w południe). Chrzest prawosławny księcia Borysa bułgarskiego odbędzie się dnia 30 stycznia.

Zofja. 24 grudnia. w południe). Macedońskie komitety rewolucyjne uchwaliły zająć na razie stanowisko biernego wyczekiwania.

Belgrad 24 grudnia (w południe). Rzeka Drina wylała.

Belgrad 24 grudnia (w południe). Wiceprezydent serbskiej skupczyny dep. Rajowicz, został obity na ulicy przez pewnego studenta.

Konstantynopol 24 grudnia (w południe). Powstańcy armeńscy w Zeitun stawiają gwałtowny opór. Walki trwają ciągle.

Paryż 24 grudnia (w południe). Na wczorajszym bankiecie ligi oświaty, wypowiedział prezes gabinetu, Bourgeois, mowę, sławiąc solidarność i zbliżenie się rozmaitych klas społeczeństwa.

Paryż 24 grudnia (w południe). Następcą Berthelota na urzędzie ministra spraw zagranicznych ma być Hanotaux. Równocześnie ustąpi minister dla kolonji, a tekę jego obejmie Guiyesse.

Paryż 24 grudnia (w południe). Budżet na rok 1896 wykazuje całkowitą równowagę. Zwiększone wydatki pokryte będą przez zwyczajne dochody.

Rzym 24 grudnia (w południe). Z powodu świąt Bożego Narodzenia Ojciec św. odbierał życzenia od kardynałów i biskupów. Na przemówienie dziekana świętego kolegium kardynała Monaco, odpowiedział Ojciec św., że Kościół św. narażony jest na liczne wstrząsające światem próby i dlatego obowiązkiem katolików jest pomnożyć modlitwy, ażeby działania katolickie, rozbudzone nanowo wśród wielu narodów, uwieńczone były pełnem powodzeniem. Modlić się także należy o powrót na łono Kościoła chrześcijańskich dysydentów i o zwalczenie ducha bezbożności. Leon XIII zakończył następującemi słowami: „Dobrotliwy Boże! O jakże czasy teraźniejsze łakną Twego błogosławieństwa“. Papież wygląda zupełnie zdrowo.

Rzym 24 grudnia (w południe). Na kilkakrotnie wyrażoną prośbę Ras Makonnena, major Galliano wysłał do obozu Szoanów porucznika Partiniego, który powrócił przynosząc z sobą propozycje pokoju, z jakimi wystąpili abisyńscy przywódcy.

Rzym 24 grudnia (w południe). Negus Menelik stoi obozem nad jeziorem Aszangi i zamierza, pomijając Makalle i Adigrat, maszerować do Coatit. Ras Makonnen wysłał dwóch posłańców z propozycjami pokoju do Adigrat.

Rzym 24 grudnia (w południe). Szoanie odparci zostali od Makalle i ponieśli wielkie straty. Główna armja z Menelikiem na czele porusza się na Szelikof.

Bruksela 24 grudnia (w południe). Minister-prezydent de Burlet wskutek uderzenia na mózg, stracił mowę. Prezydjum gabinetu objąć ma Van den Peereboom. Beernaert obejmie ministerstwo spraw zagranicznych.

Monachjum 24 grudnia (w południe). Przybył tu dziś o godzinie 7 rano cesarz Franciszek Józef. Na dworcu witał go ks. Leopold wraz z małżonką.

Ateny 24 grudnia (w południe). Pięć pułków tureckiego wojska wysłano do Krety dla stłumienia powstania.

Londyn 24 grudnia (w południe). *Times* twierdzi, że obawy o wojnę zmniejszyły się.

Washington 24 grudnia (w południe). Senat przed odroczeniem obrad uchwalił wniosek nagły senatora Squira, przeznaczający 87 miljonów dolarów na budowę nowych fortec. Cały gabinet odbył tajną naradę. Komisja finansowa senatu wystąpi po świętach z szeregiem wniosków, zmierzających do przygnębienia ekonomicznego Anglji. Zaprowadzona będzie zmiana taryfy cłowej na przeciąg trzydziestu miesięcy. Urząd skarbu będzie upoważniony do wydawania trzyprocentowych bonów krótkoterminowych dla pokrycia chwilowego deficytu. Nadto banki narodowe będą mogły wydawać banknoty do pełnej wysokości złożonych w nich bonów. Republikanie myślą o wprowadzeniu w życie projektów Mac Kinleya.

Washington 24 grudnia (w południe). Komisja wyznaczona dla rozstrzygnięcia sporu o granicę venezuelską udaje się do Madrytu i Hagi, ażeby tam zbadać stare dokumenty, odnoszące się do Venezueli.

Waszyngton 24 grudnia (w południe). Prezydent Cleveland zarządził bezzwłocznie wydanie obligacyj złotych, ażeby przywrócić zaufanie i spokój świata przemysłowego. Rezerwa złota podwyższona została na 100 miljonów.

Nowy-Jork 24 grudnia (w południe). W wielu anglikańskich świątyniach północnej Ameryki kaznodzieje wypowiedzieli kazania przeciwko wojnie.

Odpowiedzi Redakcji.

Wbny ks. Józef Łopatowski w Rożnowie. Mimo skrzętnych poszukiwań, nie mogliśmy znaleźć dawniejszego pisma. Prosimy nam o tej sprawie jeszcze raz napisać, a zaraz umieścimy.

Temu, którego obraziło wyrażenie „chłopski rozum“. Dziwi nas niezmiernie, że szanowny pan nie chcesz zrozumieć, iż „chłopski“ rozum, znaczy tyle co „zdrowy“ rozum i że włościanin nasz nigdy się nie gniewa, gdy go kto „chłopem“ nazywa, bo przecie nie gniewa się także szlachcic za nazwę „szlachcica“, ani mieszczanin za „mieszczanina“. Że tak jest, dowodem Stowarzyszenie polityczne nowosądeckie, które samo nazwało się „Związkiem chłopskim“ a nie Związkiem „włościan“ lub „kmiotków“. Proszę nam wierzyć, największy rozum znać siebie i przyznać się do tego, czem się jest.

Wpan S. W. w Krakowie. Cieszy nas, że i pan to zauważył. Ubiegłego roku ogłaszała, że jest liberalną i demokratyczną, a kiedyśmy to kilkakrotnie wydrwili, wzięła, jak to mówią, na rozum, i teraz nazywa się już tylko postępową i demokratyczną. Jak to z tonącego okrętu liberalizmu powoli wszystkie szczury uciekają. Nas cieszy, żeśmy ją przynajmniej nauczyli różnicy między liberalizmem a demokratyzmem i jak tak dalej będzie się uczyła, to może z czasem i w jej głowie zaświta. Teraz puszcza w świat swój „Niedorzecznik“.

Wpan J. N. w Krakowie. Czy szanowny pan sądzi, że my o tem nie wiemy, iż powinno było być czystości, nie zaś czystość? Lecz czy pan myśli, że gdy się wieczorem czyta korektę, można wyłowić wszystkie błędy drukarskie? Słownik Lindego czytało 14, wyraźnie czternastu korektorów, a mimo to, są w nim jeszcze błędy. Gdy się w zimie pod ciepłym piecem siedzi, łatwo krytykować, ale gdybyśmy tak szanownego pana do naszej pracy zaprzęgli, dopiero zobaczylibyśmy jakbyś pan śpiewał.

KURSA TELEGRAFICZNE.

Wiedeń 23 grudnia — 2 godz. 30 minut po poł.

	złr.	ct.		złr.	ct.
Renta austr. papier opod .	99	—	Anglobank . . .	153	50
„ srebrna . . .	99	20	Union	256	—
„ 4% złota . .	120	35	Bankverein . . .	—	—
„ 4% koronowa	99	20	Akcje Länderbank	213	—
Akcje banku au.-w.	978		„ kol. Kar. Lud.	—	—
„ kredytowe .	346	50	„ „ lwowsko-czerniow.	278	—
Londyn	121	25	„ „ południ. .	91	50
Napoleony . . .	9	60	Elbenthal . . .	265	50
Dukaty	5	75	Nordbahn . . .	3225	
Marki	59	$27^1/_2$	Staatsbahn . . .	332	50
4% Renta węg. kor.	120	70	Alpin	70	—
4% „ „ złota	97	20	Akcje tytoniowe .	—	—
Losy prem. węg. .	—	—	Ruble	129	—
Losy tureckie . .	44	50			

(Rubryka „Nadesłane“ nie pochodzi od Redakcji, która też za nią odpowiedzialności nie przyjmuje).

Do dzisiejszego numeru *Głos Narodu* dołączamy cenniki znanej zaszczytnie pierwszej krajowej fabryki chemiczno-kosmetycznej Jana Ihnatowicza we Lwowie którego filja znajduje się w Krakowie, Sukiennice nr 20.

Ceraty
na stoły i meble.

Przedściółki
ceratowe i z Linoleum.

Chodniki
ceratowe, kosowe i z Linoleum.

Rogóżki
kokosowe, szczotkowe i żelazne.

Szczotki do przedpokoi.

Kalosze
prawdziwe rosyjskie.

Masę woskową do podłóg,

Masę francuską do posadzek.

Glazurę bursztynową i spirytusową do lakierowania podłóg.

Wyroby szczotkarskie i różne inne artykuły dla gospodarstwa domowego.

REIM i FRIEDRICH
Skład farb i materjałów
pod „czarnym psem"
Kraków,
Linia A-B — Rynek l. 37,
polecają
po cenach najumiarkowańszych:

Zamówienia zamiejscowe uskutecznia się odwrotnie.

Codziennie dwa razy wysyłki pocztowe.

Wałeczki, Kit i Gips
do zaopatrywania drzwi i okien.

Smarowidło
do obuwia nieprzemakalne.

Latarki stajenne
ręczne i kieszonkowe.

Artykuły gumowe
techniczne, chirurgiczne i hygieniczne.

Aparata do gimnastyki
pokojowe.

Perfumy i mydła toaletowe
z pierwszorzędnych fabryk angielskich, francuskich, niemieckich i krajowych.

Wodę kolońską,
Rozpylacze do perfum, Puder biały i różowy, Puszki i łabędziki do pudru, Wodę, pastę, i proszek do zębów, Wodę do włosów. Gąbki i szczotki toaletowe i wielki wybór rozmaitych innych
ARTYKUŁÓW
toaletowych.

NADZWYCZAJNE ZNIŻENIE
dla abonentów
„Głosu Narodu."

Z rocznika III. **„Bibljoteki wyborowych powieści i romansów"** pozostał nam jeszcze mały zapas egzemplarzy. W roczniku tym wyszły powieści następujące: 1) Rogosz, **Grabarze** 2 tomy; 2) **Dziwne koleje** (Madame Sans Gene), 3) Audeval, **Przemytnik**; 4) Boisgobey, **Ciepła ciotunia**; 5) Beaujoint, **Męczennicy paryscy**; 6) Daudet, **Zwierzenia kobiety**; 7) Richebourg, **Z letargu**; 8) **Dama tajemnicza.**

Do powyższych dzieł dołączamy jako premję Aleksandra Dumasa (ojca)

„Kawaler d'Harmenthal"
(4 tomy) i
„Czterdziestu pięciu"
(6 tomów), razem tomów 10.

Z dziełami powyżej wymienionemi razem tomów 19.

Wszystkie te dzieła abonenci *Głosu Narodu* mogą otrzymać za 5 złr. 50 ct. razem z posyłką pocztową.

Z zamówieniami prosimy się spieszyć, ponieważ zapas egzemplarzy jest już na wyczerpaniu.

Pieniądze prosimy adresować:
„Głos Narodu" — Kraków.

Księgarnia, czytelnia, skład i wypożyczalnia nut, oraz główna ekspedycja pism perjodycznych

L. Zwolińskiego i Spółki
w Krakowie, ulica Grodzka L. 40,
poleca następujące NOWOŚCI własnym nakładem wydane:

Braun Jan. Potpourri z pieśni polskich na cytrę, zeszyt I., ozdobiony bardzo gustowną kolorową okładką. Cena 1 złr. 20 ct., z przesyłką 1 złr. 25 ct.

Gałęzowska T. J. Po ciernistej drodze, powieść historyczna z dziejów powstania 1830 r. dla młodzieży, z 8 illustracjami. Cena w oprawie kartonowej 1 złr. 80 ct., w ozdobnej oprawie płóciennej 2 złr. 40 ct., z przesyłką o 20 ct. więcej.

Gałęzowska T. J. Błysk słońca, powieść historyczna z czasów wojen Napoleona I dla młodzieży, z 6 illustracjami. Cena w oprawie kartonowej 1 złr. 60 ct., w ozdobnej oprawie płóciennej 2 złr., z przesyłką o 20 ct. więcej,

Orion. Historja Polaka w niewoli, rozłożona na dnie i miesiące (1764—1894). Cena 1 złr. 30 ct., w ozdobnej oprawie płóciennej z herbami Polski, Litwy i Rusi 1 złr. 80 ct., z przesyłką o 20 ct. więcej. 3144 3—7

Zych Maurycy. Rozdziobią nas kruki wrony. Obrazki z krainy mogił i krzyżów. Cena złr. 2, z przesyłką o 20 ct. więcej.

Na Gwiazdkę!
poleca księgarnia wielki wybór książek i dzieł ilustrowanych dla młodzieży i dla osób dorosłych. — Katalogi wysyłamy bezpłatnie.

Księgarnia nasza przyjmuje również
PRENUMERATĘ
na czasopisma polskie, niemieckie, francuskie, angielskie i włoskie,
zapewniając odbiorcom **regularną i szybką ekspedycję.** — **Katalog czasopism** przesyłamy na żądanie bezpłatnie i franco.

W celu zapoznania Szan. naszych odbiorców z najnowszemi wydawnictwami polskiemi i ułatwienia im wyboru książek, wydawać będziemy każdego miesiąca od Nowego Roku począwszy
KATALOG NOWOSCI
który każdemu, kto poda swój adres i z naszą księgarnią w stałych stosunkach zostawać zechce **bezpłatnie** wysyłać będziemy.

Oryginalne rosyjskie Kalosze
oraz wyłączny **SKŁAD** na **Kraków**
KALOSZY SZWEDZKICH
również trwałe jak rosyjskie, a o 10% tańsze z gwarancją za trwałość, poleca najtaniej we wszelkich formach
Kłosiński i Spółka
3063 **Kraków, Florjańska Nr. 17.** 4—0

Mięso wołowe
5 klgr. za 2 złr. wysyła za pobraniem pocztowem,
W. Jassek
Wiśniowa koło *Dobczyc.* 3148

Najtaniej i w największym wyborze nabyć można **obrazków** na kolędę wyłącznie w magazynie
Juljana Kurkiewicza
Kraków, Mały Rynek
bo od 12 ct. za 100 obrazków począwszy i wyżej na każdą cenę, własnego nakładu pięknych litografji. Wzory tychże obrazków przesyła na żądanie darmo i opłatnie,
3124 6—14

Dla Przedsiębiorstwa Naftowego
poszukuje się jednego oficjalisty z płacą 5—600 złr. rocznie, jednego oficjalisty z płacą 400 złr. rocznie.

Pierwszeństwo mają wysłużeni podoficerowie, bez względu na wyznanie wiary, władający dobrze językiem niemieckiem i polskim w piśmie i słowie.

Uprasza się o piśmienne podanie pod godłem „Apollo" do Administracji niniejszej gazety. 3154 3—3

Do sprzedania
3 Gablotki
w większym formacie, z zaluzjami, dużemi szybami — **duży miech i kowadło.**
Wiadomość u *Witoszyńskiego* w sklepie przy ulicy Florjańskiej.
3156 2—2

Korzystna kuźnia
z mieszkaniem, stodołą, z dodatkiem 2 morgów bardzo dobrej ziemi w Zielonkach pod Krakowem, jest od 1-go stycznia 1896 **do wydzierżawienia.**
Bliższa wiadomość w Podgórzu, ulica Lwowska L. 31. 3128 3 3

Kawaler lub wdowiec młody
mający służbę dekretową, lub potrzebujący do takowej 1000 lub więcej koron, a chcący wejść w bliższe stosunki rodzinne — może się zgłosić do Działu inseratowego „Głosu Narodu". 3158 2—3

Naturalne i smaczne
WINO STOŁOWE
białe: 3055 6—6
Riesling butelka **40** ct.
czerwone:
Szegsarder butelka **40** ct.
do nabycia
W HANDLU WIN
ANT. SUSKIEGO
w Krakowie.

Wszelką dziczyznę
w całości i na części, codziennie świeżą, sprzedaje po niskich cenach
Henryk Fuglewicz
dawniej
Karol Knoreck i Spółka
w Krakowie, ulica Florjańska Nr. 23.

Naturalne Wina austrjackie od 40 ct., węgierskie od 50 ct. butelka. — **Towary korzenne** w najlepszych gatunkach, owoce i delikatesy taniej jak wszędzie. 3110 4—6

Światło Auera.



Palniki Dra Auera.
Ceny zniżone.
Jedynie prawdziwe palniki prof. Dra Auera z siatką, cylindrem, tulipanem, z montowaniem
po złr. 5·90
(z daszkiem, zamiast tulipana, po
3067 5—10 złr. 6·50).
SIATKI do palników Dra Auera po złr. 1·20
z odniesieniem i założeniem o 5 ct. drożej,
najpiękniejsze i najtańsze światło tegoczesne,
dostarcza zaraz na żądanie i poleca
Dyrekcja Gazowni Miejskiej.
Zamówienia kartką lub telefonem (Nr. 72) przyjmuje Dyrekcja lub filja Gazowni przy ulicy Grodzkiej Nr. 32.

Światło Auera.

Restauracja
F. Wójcickiego
W KRAKOWIE,
ul. Szpitalna, hotel Pollera
wydaje
Objady z 4 dań po 1 złr.
również Kolacje,
smacznie przyrządzone.

Oliwę kaukazką
do maszyn rolniczych

3047	I.	złr. 28·—	7—6
	II.	„ 24·—	
	III.	„ 22·—	

za 100 kilo loco Kraków.
Pasy do maszyn, **Płachty** nieprzemakalne, **Latarki** stajenne i ręczne, **Śrót, Lotki i Kule, Tłuszcz** do smarowania broni, **Smarowidło** nieprzemakalne do butów, polecają po cenach najtańszych
REIM i FRIEDRICH
Kraków, Rynek Linia A-B, l. 37.

Kasa Wertheimowska
mniejsza, używana, potrzebna za cenę umiarkowaną. Zgłoszenia do Adm. *Gł. Narodu.*
3155 2-3

MASŁO 2—6
w 5 klgr. paczkach, brutto i franco I strefa 5 złr. 10 ct. II strefa 5 złr. 25 ct. za pobraniem wysyła Zarząd Dóbr *Obłażnica op. Nowesioło* koło Stryja. Zamówienia rekomendować, a opłata rekomendacyjna zwrócona będzie. 3149

Pokój umeblowany, ze wspólnem wejściem, dla wdowy lub panny spokój lubiącej, zaraz do wynajęcia Nr. 11 przy ul. Jagiellońskiej, II piętro. Bliższa wiadomość w szkole zawodowej dla kobiet na miejscu. 3111 2—3

Wielki
SKŁAD ZABAWEK
W. C. Angelusa
W KRAKOWIE
(dawniej F. Bruno Hahn)
Grodzka L. 2
poleca Nowości w grach towarzyskich, drobiazgach
2912 i lalkach. 0—0
Ceny nizkie.—Wybór duży.

Orzechy włoskie i tureckie. **Migdały** słodkie i gorzkie. **Rodzynki** Sułtańskie, Eleme, czarne Korynckie. **Winogrona** Malaga. **Cykata** strugana. **Figi** sułtańskie i strugane. **Daktyle** aleksandryjskie. **Skórki** pomarańczowe. **Mak** siwy. **Opłatki** do tortów. **Szafran** francuski. **Wanilja** Bourbon. **Miód** pszczelny podolski. **Drożdże** prasowane. I wszelkie inne **towary korzenne** poleca **najtaniej**
Handel Jakóba Piekły
3072 **w Podgórzu.** 3—4

DZIERŻAWY
około 30 mórg gruntu, poszukuje się wraz z budynkami odpowiedniemi zaraz lub później. Oferty uprasza się nadsyłać do Administr.
3092 „Głosu Narodu". 2—3

4 pokoje
przedpokój, kuchnia, zupełnie oddzielne na I piętrze, na Wielopolu Nr. 5, od 1-go Stycznia
3146 **do wynajęcia.** 2—5

Podziękowanie
Wielmożnemu Panu
Drowi Teofilowi Torczyńskiemu
w Krakowie.

Za nader staranną opiekę podczas kilkutygodniowej, ciężkiej choroby i szczęśliwe uleczenie z tejże, składam Ci czcigodny Panie Doktorze najserdeczniejsze podziękowanie.

Wilhelm Chrząszczyński,
adjunkt c. i k. kolei państwowych
3159 **w Nowym Sączu.** 1—1

Wieś Byszyce, powiat wielicki, 2 mile od Krakowa, do sprzedania lub wydzierżawienia, gruntu pszennego około 40 morgów, w tem staw zarybiony, łąki kawałek, lasu kawałek, inwentarz żywy i martwy. Budynki nowe. Wiadomość w Administracji „Głosu Narodu". 3160 1—1

Konces. przez c.k. Namiestnictwo
Biuro stręczeń i wywiadowcze
M. KOBIAŁKOWEJ
w Krakowie.
Mam zaszczyt donieść Szan. P. T. Publiczności, iż biuro moje poleca tak miejscową jak i zamiejscową służbę, jako to: **Bony polki, niemki i francuski; oficjalistów, leśniczych, rządców, ekonomów, karbowników polnych, ogrodników, gospodynie, panny służące, panny bufetowe, i sklepowe, kasjerki, kamerdynerów, lokai, mamki, kucharki, sługi niemki itp.**
Ciesząc się dotychczasowemi względami Sz. P. T. Publiczności polecam się nadal.
Marja Kobiałkowa, ul. Mikołajska L. 10, I-sze piętro.

2 folwarki
koło Krakowa,
jeden 30 morgów z budynkami obszernemi za 12.500 złr. — drugi 29 mrg. z budynkami i inwentarzem żywym za 8.500 złr.
ma do sprzedania
Jan Strycharski
Kraków, w Administr. „Głosu Narodu". 2994 4 5

SKLEP LITEWSKI
na gwiazdkę wielki wybór kartonarzy, różnych cukierków, masło deserowe i kuchenne z Litwy.
Polecam się łaskawej pamięci *Aleksandra Michniewicz,* ulica
3143 Sławkowska l. 31. 3—3

Dom II piętrowy
z frontu, a III piętrowy w podwórzu, 4 okna frontu, trwale, dobrze zbudowany, nowy, wolny od podatku, z ogródkiem, z wolnej ręki **do sprzedania.**
Wiadomości udzieli *Jan Strycharski* w Administr. „Głosu Narodu".
2955 5—0

Hungariae natum
Cracoviae educatum
1000 BUTELEK
starego, 30 letniego, przedniego
TOKAJA
(wina węgierskiego)
(pod gwarancją chemicznie czystego), ma z powodu działu prywatnej piwnicy po śmierci znanego amatora i chodowcy
2871 WIN 13 0
Jan Strycharski,
Kraków, Łobzowska L. 27
(lub w Administr. „Głosu Narodu")
do sprzedania.

Ostrygi
ostendzkie
codzień świeże, poleca
Edmund Klimek
Kraków, A-B. 3088

Kamienica II. piętr.
Dobrze zbudowana, bez najmniejszej wilgoci zaraz **do sprzedania.** Potrzebny kapitał 10,000 złr. przynoszący 10% czystego zysku. Wiadomość sklep w Sukiennicach l. 23. 3066 5—6

Właścicielka i wydawczyni: Józefa Rogoszowa. W drukarni W. Korneckiego w Krakowie.

NADZWYCZAJNY DODATEK
do Nru 297
„GŁOSU NARODU“.

Z bieżącej chwili.

Zaledwie czterech dni wytchnienia zażywał austrjacki świat polityczny. Już jutro rozpoczyna się w krajaah naszej monarchji kampanja sejmowa, której przebiegu, zwłaszcza w Czechach, oczekiwać wypada ze szczególniejszem zaciekawieniem. Wiadomo, że hr. Badeni wyciągnął rękę do Czechów i że jak dotąd, jest to jedyny zdrowy pomysł w jego politycznym programie; od początku można było tylko szczerze przyklasnąć tej zmianie frontu, liczącej się zresztą z nieuniknioną państwową koniecznością. Życzliwość rządu dla Czechów wytworzyła z gruntu odmienną sytuację polityczną i nie mogła pozostać bez wpływu na stanowisko parlamentarne reprezentantów czeskiego ludu. Wpływ ten był tem większy, że jak teraz wiadomo, podczas kilku ostatnich objadów parlamentarnych w Burgu, sam cesarz w poważnej i serdecznej rozmowie z młodoczeskimi posłami zaapelował do ich patrjotyzmu, prosił ich o złagodzenie taktyki i wypytywał się szczegółowo o czeskie narodowe i polityczne postulaty. Skutek rozmowy z cesarzem był widoczny, zwłaszcza w ostatniej parlamentarnej mowie dep. Kaizla, nader łagodnej i uprzejmej dla rządu, w której nawet nie brakło obietnicy, że Młodoczesi pod pewnemi warunkami gotowi byliby nawet nieco zmodyfikować swoje prawnopaństwowe żądania. Mowa Kaizla wywołała w młodoczeskim obozie małą burzę; zarząd partji zamierza się jej wyprzeć i udzielić mowcy nagany za prowadzenie polityki na własną rękę. Wszystko to są sprawy domowe Czechów, do których mięszać się nie mamy prawa. Czesi bez naszych nauk będą wiedzieli, co ze względu na dobro swoich interesów uczynić mają, i w Sejmie, który rozpocznie się jutro, wybiorą zapewne najodpowiedniejszą drogę.

Trudno jednak dziwić się Staroczechom, że nie szczędzą ironji, widząc jak nieprzejednani radykaliści, przywódcy nieustraszonej opozycji, na pierwsze łaskawe słowa schylają głowy przed prezydentem ministrów i jak zuchwałość ich zamienia się nagle w łagodność baranków. Rząd nie uczynił jeszcze żadnego kroku, powiedział tylko kilka grzecznych słów, a p. Kaizl gotów mu już czynić programowe ustępstwa! Prasa staroczeska szydzi z tego i ma ze swego stanowiska bardzo dużo racji. Szyderstwa naturalnie nie podobają się rządowi, bo psują mu interesy; to też krakowski półurzędowiec otrzymał rozkaz skarcenia tych dzienników, które wchodzą hr. Badeniemu w drogę. Użyty do tej usługi urzędnik biura prasowego, przeholował jednak jak zwykle i uderzył między innemi na poważną i szanowną *Politik* z niepohamowaną brutalnością. *Politik* nie pozostała dłużną w odpowiedzi i oto co czytamy w gwiazdkowym numerze tego dziennika: „Krakowski *Czas* ogłasza datowaną w Pradze, ale, wnosząc z roboty i tendencji, inspirowaną, skoncypowaną i wyekspedjowaną z Wiedula, filipikę przeciwko nam. Machjawelistyczne zachody „uczciwych makłerów“ nie zdołają zachwiać naszem stanowiskiem i dopóki nie będziemy widzieli dających się skontrolować czynów, któreby mogły uzasadnić zwrot, dopóty w naszej opinji wytrwamy. Wszystko nam jedno, czy się to będzie podobało półurzędowemu dziennikowi, czy też nie. Dysputować z nim o politycznej moralności, byłby to trud daremny. Pojmuje on ją tylko o tyle, o ile pojęcie to da się obliczyć w brzęczącej monecie. Jest to jednak arytmetyczne działanie, na którem się nie rozumiemy zupełnie. Dlatego też w tym przedmiocie *Czasowi* odpowiadać nie umiemy“. Przykre to i obelżywe słowa, których chyba *Czas* przez pięćdziesiąt lat swego istnienia nie przyzwyczajony był słuchać. Może chociaż one otworzą oczy tym, których własnością jest *Czas*, na to fałszywe położenie, w jakiem ten dziennik postawiony został przez jego dzisiejszą redakcję.

Z Wiednia donoszą, że rokowania ugodowe pomiędzy Austrją i Węgrami rozpoczną się w sposób oficjalny zaraz po Nowym roku. Hr. Badeni zamierza przeprowadzić rokowania jak najszybciej i wynik rokowań przedłożyć jeszcze obecnej Radzie państwa. W dniu 3 stycznia przybędzie do Wiednia baron Banffy i minister skarbu dr Lukacs. Węgierscy ministrowie handlu i rolnictwa wezmą udział dopiero w późniejszem stadjum rokowań. Rokowania poprzedzone już zostały wymianą not pomiędzy obu rządami. W tych dniach oczekują w Budapeszcie ponownej noty rządu austrjackiego w sprawach bankowej i walutowej.

Wiedeński ambasador Francji, p. Lozé, powołany do Paryża w sprawie Artona, nie będzie przesłuchiwany przez sędziego śledczego. Tak uchwaliła rada gabinetu bezpośrednio po konferencji, jaką p. Lozé odbył z prezesem ministrów Leonem Bourgeois. Jakie względy wpłynęły na postanowienie gabinetu, nie wiadomo. Pozornie p. Lozé uwolniony został od zeznań tylko dlatego, że wrzekomo, jako prefekt policji, nie miał nic wspólnego ze sprawą Artona, która była przydzielona wyłącznie ówczesnemu szefowi bezpieczeństwa, p. Soinoury'emu. Logicznym wnioskiem tego komentarza jest konieczność przesłuchania Soinouryego, przebywającego obecnie na wyspie Réunion, gdzie sprawuje wysoki urząd w administracji skarbowej. Być może, że p. Soinoury znowu odbędzie konferencję z Leonem Bourgeois i rada ministrów znowu uchwali, że nie wypada, aby go sędzia śledczy przesłuchiwał. W ogóle pokazuje się, że nie jest jeszcze rzeczą pewną, czy Arton istotnie wydany będzie władzom francuskim. Pomimo wyroku lorda-starszego sędziego, adwokaci Artona, pp. Matthews i Newton nie dali za wygrane i wystosowują do lorda Salisburyego petycję z prośbą o odmówienie w drodze politycznej żądaniu rządu francuskiego. Lordowi Salisburyemu przysługuje rzeczywiście prawo uwzględnienia petycji, być może zatem, że zechce uczynić tę grzeczność, nie tyle zapewne adwokatom Artona, ile francuskim ministrom. W Paryżu tymczasem codziennie pojawia się wiadomość o nowym kufrze ze słynnemi dokumentami. Jeden jest w Budapeszcie, drugi znaleziono zakopany w ogrodzie margrabiny Belluze, siedm nowych wreszcie znalazło się u robotnika w łamach marmuru w Melun, niejakiego Augusta Floquet. Kufry te miał Floquetowi dać do przechowania deputowany Laguerre, którego władze mają niebawem aresztować.

Rzymska *Riforma* ogłosiła temi dniami, że jakiś bezimienny polski komitet podjął się udowodnić, iż Rosja przesłała do Abisynji nietylko broń i amunicję, lecz także stu dwudziestu oficerów, których nazwiska mają być niebawem ogłoszone. Po co imię polskie ma się mięszać do spraw, które nas w niczem nie obchodzą i jeszcze w dodatku używać nieszczęsnej firmy komitetu — trudno nam zgadnąć. W każdym razie w rewelacji tej musiało być nieco prawdy, skoro rząd włoski za pośrednictwem ambasadora, markiza Maffeiego, opierając się na faktach, podanych przez *Riformę*. uczynił przedstawienia w petersburskiem ministerstwie spraw zagranicznych. Książę Łobanow nie zaprzeczył faktom, lecz podobno oświadczył, że Abisynja na podstawie prawomocnego traktatu pozostaje uod protektoratem rosyjskim. Markiz Maffei zaprotestował energicznie przeciwko oświadczeniu Łobanowa, stwierdzając, że na podstawie traktatu w Ucciali jedynie Włochy mają nad Abisynją prawa zwierzchnicze. Jeżeli pogłoski te są prawdziwe, konflikt pomiędzy Rosją a Włochami zarysował się już bardzo jawnie.

Wobec tego konfliktu, podwójnie ważnego znaczenia nabiera doniesienie o poufnej wymianie myśli, jaka zajść miała pomiędzy rządem rosyjskim a rządem angielskim. Rosja za pośrednictwem jednego z wielkich książąt ofiarowała Anglji swoje pośrednictwo w nieporoznmieniu pomiędzy Wielką Brytanją a Ameryką Północną. Lord Salisbury podziękował podobno serdecznie, ale oświadczył, że ma wszelką nadzieję porozumieć się wprost z samą Venezuelą i to jeszcze zanim amerykańska komisja rozpocznie swoje czynności. Ciekawa ta odpowiedź rzuca światło na plany rządu angielskiego. W związku z niemi pozostaje prawdopodobnie nominacja bardzo zręcznego i doświadczonego dyplomaty, sir Augusta Hemminga, na gubernatora angielskiej Gujany. Porozumienie z Venezuelą zamknie pokojowo cały spór angielsko-amerykański, sir Hemming jednak nie zdoła go przeprowadzić bez pewnej dotkliwej abdykacji ze strony Anglji.

KRONIKA.

Kraków, 27 grudnia.

Kalendarz kościelny. Dziś, w piątek św. Jana Ewangelisty, jutro Młodzianków męczenników, pojutrze Tomasza Kantuaryjskiego.

Kalendarz astronomiczny. Wschód słońca rozpoczął się dziś o godzinie 7 minut 39, zachód przypada o godzinie 3 minut 40; długość dnia godzin 8 minut 1.

Temperatura dziś rano wynosiła 1—5.

Kupujcie tylko u chrześcijan!

Pamiętajmy o gimnazjum polskiem w Cieszynie!

Książę-Biskup kniaź Puzyna, celebrować będzie w kościele N. P. Marji nabożeństwo solenne we wtorek po południu na zakończenie Starego Roku. Kazanie podczas nabożeństwa wypowie ks. Bandurski, sekretarz książęco-biskupi.

Pan Marszałek krajowy, hr. Badeni, wczoraj popołudniowym pospiesznym pociągiem, przejechał z Wiednia do Lwowa.

Przeszły święta jak mgnienie oka, jak światło błyskawicy. Skończyły się!

— Szkoda! — woła dzieciarnia, spoglądając z ukosa na ogołoconą z łakoci choinkę. Tak niedawno strojna jeszcze, pełna niespodzianek, dziś stoi zapomniana w kącie. Błyszczy jeszcze — ale to blask bez treści.

— Szkoda! — wołają ojcowie, patrząc w stronę zielonego stolika. Tak niedawno „szlemy“, „trójki“, „totusy“ brzmiały, huczały w powietrzu — a dziś... cisza dookoła. Jedynie dwie świece niedopalone, niedbale karty rzucone, budzą w pamięci dnie przeszłe.

— Szkoda! — wołają panowie kupcy. — Tyle towaru, tyle „nowości“ zostało. Szkoda! — śpiewają chórem ci wszyscy, co „złotą wolność“ świąteczną zamienić muszą na „kajdan obowiązku“ codziennego. Skończyły się piękne dni Aranjuezu.

Minorowym okrzykom nie wtórują jedynie panie gosposie. Ach, bo też one napracowały się, nabiegały, napiekły siebie i ciast niemało, nairytowały się (naturalnie dzięki piecom krakowskim), jednej chwili spokoju nie miały. Ten wyszedł, ten przyszedł, każdego ugość, każdego zabaw. Tydzień cały (czasem więcej) jak w młynie, tydzień cały na nogach — w kuchni na stanowisku. Nic więc dziwnego, że gdy dzisiejszy dzionek zaświtał, niejedna gosposia odetchnęła swobodniej, niejedna gosposia z zadowoleniem zawołała: Kasiu, Janie, nałóż pokrowce na meble!

Tyle słów opowieści — przejdźmy do faktów.

Pogoda Świętom sprzyjała. Silny mrozik odświeżył powietrze. Snuły się też tłumy na Pasterkę w noc wigilijną. We wszystkich kościołach było pełno. Pieśń radosna „Bóg się rodzi, moc truchleje“ unosiła się w powietrzu i płynęła z serc ludzkich pod tron Najwyższego. Hosanna! Hosanna!

Dwa dni następne nie wiele dają materjału dla kronikarza. Zbiegły bez sensacji i nadzwyczajnych wydarzeń.

Pusto było na ulicy, gwarno w mieszkaniach. Tu i owdzie słyszeliśmy muzykę skoczną. Egzercytowano się snać w mazurach, kadrylach, polkach na nadchodzący karnawał. Drugiego dnia świąt w rannych godzinach, przez główniejsze ulice przejść nie można było, aby nie dostać w oczy... owsem. Wszystko to byłoby i pięknie i wesoło, gdyby z owsem nie sypał się i piasek, szkodliwy i niebezpieczny dla oczu. Baczniejsza uwaga ze strony rzucających nie zaszkodziłaby. Wczoraj właśnie słyszeliśmy dwie panie, głośno skarżące się na linji A—B, na brak uwagi ze strony atakującej. Panie miały oczy zasypane prochem.

Na ślizgawkach (a mamy ich 3) rozlegały się dźwięki orkiestr wojskowych. Wszędzie było tłumnie, nigdzie nie brakło widzów i sportmenów. W dwóch dniach holendrów, ósemek, krzyżyków, wężów było więcej, niż przez rok cały pęknie w Krakowie „bomb“ pilznera. To chyba wystarczy.

Nie możemy nie wspomnieć o elektrycznem wieczornem oświetleniu ślizgawki w parku Krakowskim, rzeczywiście ładnem i bardzo praktycznem. Główny motor do wytwarzania światła przywędrował tutaj ze Sukiennic, z wystawy obrazów, przypominając so-

bą minione wieczorne pogawędki w salonach Tow. Sztuk pięknych.

Teatr otwartym był i w pierwsze i w drugie święto, w oba dni dawano baśń Sarneckiego „Szklana góra“.

W środę na cele „Domu pracy“, w czwartek na pożytek dyrektora, autora i kompozytora. Na obu przedstawieniach było przepełnienie, bawiono się naturalnie doskonale. Drobne rączęta dzieciaków nie ustawały w brawach, a twarzyczki wyrażały szczere zadowolenie. Historja Rózolicy, Maćka i Gapiomiły. barwnie napisana, znalazła niemniej i w starszych uważnych słuchaczów.

Cóż jeszcze? — Spacerowy koncert w hotelu Saskim w drugie Święto, ściągnął nie mało do ciepłej sali amatorów muzyki, a nieprzyjaciół chłodniejszego powietrza.

Piękna uroczystość. Niech nikt nie sądzi, że wojskowość myśli tylko o wojnie, o zabijaniu i szkodzeniu ludzkości. Żołnierz, jak każdy człowiek, ma w swojem sercu także uczucia tkliwsze, a kto je krzewi, ten na gorącą zasługuje pochwałę. Wyraz takiego uznania chcemy dziś złożyć pułkownikowi, Adolfowi Heimrothowi, który jako doradca 13 p. p., zwanego pułkiem „dzieci krakowskich“, zapisał się świeżo we wdzięcznej pamięci swoich podkomendnych.

Dnia 24 bm. tj. w dzień wigilijny, w apartamentach menaży oficerskiej, w koszarach arcyksięcia Rudolfa, przygotował on śliczne drzewko dla dzieci podoficerów, na którą to uroczystość zaprosił wszystką dziatwę z ich rodzicami, a prócz tego cały korpus oficerski z żonami. Z niezrównaną uprzejmością jedna z małżonek oficera sztabowego rozdzielała między dzieci zgromadzone łakocie i podarunki, a po skończonej uroczystości dwaj podoficerowie, w imieniu swoich kolegów, podziękowali pułkownikowi za chwile radości, jakie im zgotował.

My, acz z wojskowością, prócz szczerej sympatji, nic więcej nas nie łączy, zapisujemy ten fakt z prawdziwem zadowoleniem, gdyż miło to zjawisko, gdy naczelnik pułku jest nietylko wodzem ale i ojcem swoich żołnierzy.

Opłatek u chorych. Przeor konwentu Braci Miłosierdzia, O. L. Bernatek, dbający nie tylko o wszelkie ulepszenia dla chorych, ale i o uprzyjemnienie im pobytu za grubemi murami, urządził we wtorek nad wieczorem choinkę dla mieszkańców szpitala. W głównej sali dla chorych, ozdobionej ołtarzem Matki Boskiej Częstochowskiej, gorzała wieczoru tego choinka bogato przybrana, pod którą umieszczono Dzieciątko Jezus w żłóbku, w otoczeniu aniołów. Na środku sali zastawiono stół, uginający się pod ciężarem przysmaków świątecznych i prezentów. Po wspólnej modlitwie i poświęceniu choinki, do chorych przemówił ciepłemi słowy ks. Łabaj, proboszcz kościoła św. Mikołaja, poczem Bracia OO rozdzielili dary między obecnymi. Katolicy dostali na „gwiazdkę“ książki do nabożeństwa.

Niezwykłe zjawisko. W sam dzień wigilijny, mimo że na dworze mróz już chwycił, do mieszkania państwa O., mających apartament na I piętrze w kamienicy pod l. 45 przy ul Karmelickiej, przez okienko, które otworzono dla przewietrzenia pokoju, wleciał motyl, tak jest, żywy, najprawdziwszy motyl i usiadł na kwiatach. Zkąd wziął się w tym czasie ten prawdziwy zwiastun wiosny? Zaiste, niezbadane są siły natury, a że pani, do której mieszkania zawitał ów skrzydlaty wysłaniec nieba, przebyła właśnie ciężką operację, więc prawdopodobnie przyniósł on jej zapowiedź rychłego zdrowia i długiego życia. Co z motylem się stanie, później doniesiemy.

Bal Koła artystyczno literackiego odbędzie się dnia 1 lutego. Komitet, jak się dowiadujemy, dokłada wszelkich starań, aby bal ten odpowiadał godnie dawnym tradycjom balów Koła i odbył się z odpowiednią wspaniałością. Ozdobieniem karnetów i kart zapraszających, zajmą się znani artyści.

Sprawozdanie. Komitet dla „głodnych dzieci“ pod wezwaniem Dzieciątka Jezus złożył Wydziałowi Stowarzyszenia ku niesieniu pomocy ubogim dzieciom tut. szkół ludowych obszerne sprawozdanie za ubiegłą zimę, z którego wyjmujemy następujące szczegóły: Z rozdawnictwa objadów korzystało przeciętnie 506 dzieci dziennie, większa część dziewcząt mniejsza chłopców. Przez 81 dni wydano 40.986 objadów za opłatą 2.959 złr. 16 ct. Kuchnie komitetowe mieściły się w 5 klasztorach. Nadzór nad dziećmi spoczywał w ręku pań-opiekunek, zakonnic i księży. Na zaproszonych 182 przyjęło udział w pracach komitetu 178 pań. Panie-opiekunki odbyły 8 posiedzeń. Między innemi ważnemi sprawami uchwalono jednomyślnie wstrzymać się z urządzaniem we własnym zakresie na cel „głodnych dzieci“ wieczorów tańcujących, przedstawień, koncertów itp.

Komitet składa najserdeczniejsze „Bóg zapłać!“ wszystkim, którzy w jakikolwiekbądź sposób przyczynili się ubiegłej zimy do przeprowadzenia akcji ratunkowej dla najbiedniejszej dziatwy szkolnej, w szczególności zaś szanownym Paniom-opiekunkom i zarządom klasztorów, zacnemu obywatelstwu, WP. Jerzmanowskiemu, Świetnej Radzie m. Krakowa, Szanownym dyrektorom, Tow. Wzaj Ubezpieczeń, i Kasy Oszczędności, Wydziałowi Kasyna Powszechnego i młodzieży handlowej, tudzież komitetowi z Łobzowa.

Wydział Stowarzyszenia uprosił z zajęcie się przeprowadzeniem rozdawnictwa objadów najbiedniejszej dziatwie szkolnej na bierzącą zimę tesame osoby, co w roku zeszłym, a nadto zaprosił do współudziału członków Wydziału: dyrektora sem. naucz. p. Andrzeja Niziołą i adwokata dra Wilhelma Dadleza.

Złodzieje podczas dni świątecznych w mieście nie wiele dali się we znaki, gdyż jedynie, niejakiemu A. Z. skradli całe ubranie wartości około 10 złr. Za to w Trzebini w nocy z Wigilji okradziono restauratora stacyjnego z rzeczy wartości 300 złr.

Będzie sanna! Po silnych mrozach, które przez święta trzymały, w nocy z czwartku na piątek zaczął padać śnieg, który jeszcze wciąż prószy. Będzie tedy sanna i będzie urodzaj, bo rolę dobrze zamarzniętą śnieg przykrywa.

Omal nie wypadek. W pierwszym dniu świątecznym, przed południem, dwa dziewczątka przechodziły przez plac W. W. Świętych, kiedy naraz w całym pędzie nadjeżdża ekwipaż p. A. S. powożony przez samego właściciela. Niebezpieczeństwo było groźne, gdyż konie p. S. znane są z niepohamowanej rączości i jedynie, dzięki przytomności jednego z przechodniów, który gwałtownym ruchem usunął oba dziewczątka prawie z pod kopyt końskich, uniknięto katastrofy. Pana S. pociągnięto do odpowiedzialności za nieostrożną jazdę.

Mianowanie. Inżynier górniczy Ferdynand Jastrzębski mianowany prowizorycznym komisarzem górniczym.

Przeniesieni notarjusze: Józef Onyszkiewicz z Zborowa do Kołomyi, Tytus Przesmycki z Halicza do Kołomyi, Józef Zubek z Mielnicy do Zborowa, Ludwik Rzewuski z Rymanowa do Dobromila, Michał Sawicki z Kulikowa do Halicza, Benjamin Maksymiljan Reiner z Boryni do Mielnicy, Jędrzej Pawlisz z Lutowisk do Rożniatowa.

Kółka rolnicze. W dniach ostatnich zostały zawiązane dwa nowe Kółka rolnicze w Glinianach, pow. przemyślańskim i Nowosiółkach gościnnych w pow. rudeckim. Ogółem wszystkich Kółek jest obecnie 1065.

Zawsze oni. Przed trybunałem sądu obwodowego w Tarnopolu, odbyła się ubiegłej soboty ciekawa rozprawa przeciw Wolfowi Kimelmannowi, właścicielowi realności i gruntów w Ułaszkowcach, o zbrodnię oszustwa i występek lichwy. W r. 1878 w Ułaszkowcach pożyczył obwiniony Sawce Swerenczuk 80 złr., w r. 1880 Senykowi 100 złr., Semenowi Łada, Piotrowi Zakrzewskiemu, Wasylowi Łopuszańskiemu, Annie Struk, Marji Skwarczyńskiej, Antoniemu Matwijowi i innym dał pożyczki w różnych kwotach, wyzyskał konieczną potrzebę i niedołęstwo umysłowe kredyt biorących, umawiał się z nimi o warunki i przyrzekał korzyści, które bezmiernością swą zdolne były sprowadzić zgubę ich pod względem gospodarskim, lub ją przyspieszyć. Prócz wymienionych występków, obwiniony w kwietniu 1895 w Ułaszkowcach w zamiarze wprowadzenia sądu w błąd i wyrządzenia państwu szkody w wymiarze sprawiedliwości, namawiał w sprawie karnej przeciw niemu o występek lichwy Filipa Cyndiuka, mającego składać w sądzie świadectwo, do złożenia fałszywego świadectwa wobec sądu. Kimelmanna zasądził trybunał na karę 6 miesięcznego więzienia i na grzywnę 1000 złr., w razie niemożności ściągnięcia, nadto na 100 dni aresztu i zwrotu wszystkim poszkodowanym pobranych procentów, co parę tysięcy czyni.

Nowy proces ks. Stojałowskiego odbędzie się dzisiaj w Nowym Jczynie. Adwokat Harpner z Wiednia, będzie mianowicie bronił przed nowoczyńskim sądem odwołania ks. Stojałowskiego od wyroku, jaki na niego zapadł w Mistku.

Konkurs. Rada szkolna okręgowa w Nowym Sączu ogłasza konkurs na 19 posad nauczycieli ludowych. Termin do końca stycznia 1896 r.

(*Gazeta lwowska* Nr. 296).

Repertoar teatru miejskiego. Dziś, w piątek 27. b. m. w sobotę 28 i w niedzielę 29 b. m. „Szklana góra“, baśń z podań ludu polskiego w 3 aktach a 5 obrazach przez Zygmunta Sarneckiego napisana, ilustrowana muzyką dra Seweryna Bersona (nowość).

Nekrologja. Jan Gędzierski, adjunkt podatkowy i obywatel m. Krakowa, lat 28, zmarł w Krakowie 25 bm.

OSTATNIA POCZTA.

Kardynał Sembratowicz mianowany zastępcą marszałka krajowego dla prowadzenia rozpraw w Sejmie galicyjskiem.

Wedle najświeższych wiadomości z Wiednia, mianowanie ministra komunikacji i ministra dla Galicji nie nastąpi jeszcze w dniach najbliższych. Nowych tych ministrów zamianuje cesarz najprawdopodobniej dopiero w lutym przed ponownem zebraniem się Rady państwa.

Mahdi wezwał Derwiszów do świętej wojny przeciwko Włochom. Stolica prowincji Tigry Makalle jest otoczona przez armję szoańską.

Telegramy

własne „*Głosu Narodu*“.

Wiedeń 27 grudnia (rano). Namiestnik Czech hr. Thun przybył tu wczoraj. Bytność namiestnika w stolicy łączą ponownie z pogłoskami o jego dymisji, jakkolwiek prawdopodobnie hr. Thun przyjechał jedynie po to, aby porozumieć się z hr. Badenim w ważnych sprawach sejmowych.

Wiedeń 27 grudnia (rano). Cechy tutejsze zorganizowały wczoraj w sali ludowej ratusza miting, protestujący przeciwko włączeniu drobnego przemysłu do ubezpieczenia od wypadków.

Socjalni demokraci odbyli wczoraj siedm zgromadzeń, na których uchwalono wziąć udział w najbliższych wyborach gminnych.

Praga 27 grudnia (rano). Deputowany Pacak ogłosił broszurę polityczną, zawierającą propozycje w sprawie uregulowania kwestji językowej w Czechach.

Budapeszt 27 grudnia (rano). Członek partji niezależności Szolnoher został na ulicy zamordowany. Prawdopodobnie był to akt zemsty politycznej.

Konstantynopol 27 grudnia (rano). Rewolucyjne plakaty, porozlepiane w nocy na rogach ulic, zapowiadają w sposób stanowczy detronizację sułtana. Zaniepokojenie wśród ludności jeszcze nie znikło.

Konstantynopol 27-go grudnia (rano). Upadek Izzeta-beja może mieć doniosły wpływ na najbliższe wypadki w Turcji. Kilka dni temu sułtan kazał Izzet-bejowi zwołać do sułtańskiego pałacu komitet z 4 osób dla obradowania nad sprawami finansowemi państwa. Izzet-bej wszedł w porozumienie z dyrektorem monopolu tytoniowego Farnettim i zaprojektował sułtanowi zaciągnięcie w monopolu tytoniowym pożyczki w wysokości miljona funtów tureckich, w zamian za co dyrekcja monopolu miała otrzymać znaczne ulgi i uzyskać przedłużenie kontraktu na lat trzydzieści pięć. Za przeprowadzenie tego interesu otrzymać miał Izzet-bej razem z czterema członkami komitetu honorarjum w wysokości 35.000 funtów. Abdul Hamid zasięgnął na szczęście rady wielkiego wezyra, intrygi Izzeta-beja wyszły na jaw, a bezwłoczne usunięcie wszechwładnego ulubieńca było ze strony sułtana istotnie bohaterskim czynem.

Petersburg 27 grudnia (rano). Według informacyj *Petersbursk. gazety*, na czas koronacji staną w Moskwie na widowiska ludowe cztery otwarte teatry oraz cyrk z trzema arenami. W przedstawieniach przyjmie udział przeszło 400 ludzi. Urządzonych będzie 140 bufetów, które będą mogły obsłużyć 500.000 osób.

Petersburg 27 grudnia (rano). Na rok 1896 cena półimperjała została ustanowiona na rs. 7 kop. 50, imperiała zaś na rs. 15. W *Praw. Wiestn.* została zamieszczona notatka historyczna w tym przedmiocie, przyczem dziennik objaśnia, że podwyższenie cen złota jest wynikiem ułatwienia rachunków przez obliczanie monety kredytowej na złoto.

Paryż 27 grudnia (rano). Prezydent Faure postanowił złożyć w Nicei wizytę rosyjskiemu następcy tronu.

Rzym 27 grudnia (rano). Zapewniają, że nuncjusz w Wiedniu msgre Agliardi otrzyma niewątpliwie na najbliższym konsystorzu kapelusz kardynalski.

Rzym 27 grupnia (rano). Ajencja Stefaniego donosi, że wojsko tureckie zajęło Zeitun. Powstańcy schronili się w góry.

Rzym 27 grudnia (rano). W obozie pod Adigrat Włosi obchodzili uroczyście święto Bożego Narodzenia. W okolicach Adigrat panował najzupełniejszy spokój i porządek.

Rzym 19 grudnia (rano). Utrzymują, że rosyjski minister spraw zagranicznych ks. Łobanow zaprotestował bardzo energicznie przeciwko wszelkim planom zdobywczym Włoch w Abisynji.

Rzym 27 grudnia (rano). W najbliższym czasie ukażą się dwie nowe encykliki papieskie, poświęcone Armeńczykom i kościołom wschodnim.

Rzym 27 grudnia (rano). Z Massawy donoszą, że Ras Makonnen ma 20.000, a Menelik 50.000 żołnierzy. Do wykonania operacji rozstrzygającej, potrzebują Abisyńczycy jeszcze dni sześciu. Gońcy zapewniają, ze wśród towarzyszącej Abisyńczykom masy kobiet i dzieci, daje się uczuć brak żywności.

Madryt 27 grudnia (rano). Marszałek Martinez Campos pobił powstańców, pozostających pod dowództwem Gomeza w odległości 21 mil od Matanzas, poczem wyruszył do Hawanny.

Londyn 27 grudnia (rano). Biuro Reutera potwierdza wiadomość, że wojsko tureckie wtargnęło już do Zeitun.

Ateny 27 grudnia (rano). Rząd turecki zamierzał ogłosić stan oblężenia na Krecie. Wskutek przedstawień rządu greckiego, sułtan zaniechał tego zamiaru. Stanowisko gubernatora Krety Karatheoorego-baszy jest zachwiane. Komendanci wojskowi znoszą się bezpośrednio z Portą. Tureckiemu dowódcy Haszanowi zadali powstańcy ciężką klęskę pomiędzy Alikampo a Prunero.

Washington 27 grudnia (rano). Zapowiedź ponownego wydania bonów rządowych sprawiła złe wrażenie na giełdzie.

Wordl ogłasza pojednawczy i pokojowy telegram księcia Walji. Telegram wyraża nadzieję, że pokój będzie utrzymany.

Właścicielka i wydawczyni: Józefa Rogoszewa. Redaktor odpowiedzialny: Kazimierz Ehrenberg. W drukarni W. Korneckiego w Krakowie.